Światowid

Nr. 6/756 ROK XVI
5 LUTEGO 1939 R.
Numer zawiera 24 stron druku
CENA 60 GR.
PRINTED IN POLAND
Opłata poczt. uiszczona gotówką



MIN. VON RIBBENTROP NA ZAMKU KRÓLEWSKIM W WARSZAWIE

P. Prezydent R. P. Prof. dr. Ignacy Mościcki w rozmowie z min. Rzeszy Niemieckiej J. von Ribbentropem i Naczelnym Wodzem Marszałkiem Śmigłym-Rydzem.

Ag. Fot. „Światowid".

DOSTOJNY SOLENIZANT



Jeszcze za czasów dawniejszej Konstytucji obywatele polscy w Panu Prezydencie Prof. dr Ignacym Mościckim widzieli nietylko symbol Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, ale ale i żywą Osobistość, wybitnemi indywidualnemi właściwościami budzącą głęboką cześć i serdeczne przywiązanie. Działacz niepodległościowy za czasów niewoli, miał przed oczyma jako cel najwyższy wskrzeszenie Państwa Polskiego. Uczony światowej sławy, w odnowionej Polsce powołany powszechnem zaufaniem na Głowę Państwa, nie ujmował bieżących spraw ani powierzchownie, ani w oderwaniu od całości, lecz bystro spostrzegał ich przyczyny i skutki. Człowiek o złotem sercu, w zetknięciu z najrozmaitszymi obywatelami, od wybitnych do maluczkich, umiał pozyskać sobie serca wszystkich, łącząc dostojność swego stanowiska z ujmującą życzliwością i dobrotliwością. Przyszła nowa Konstytucja. Prezydent Rzeczypospolitej jest odtąd czynnikiem nadrzędnym, odpowiedzialnym w swej działalności jedynie przed Bogiem i historją. I tu dopiero w całej pełni okazało się, że ta wielka władza włożona została w odpowiednie ręce. Perjodycznie odbywające się na Zamku Królewskim w Warszawie konferencje, na których w obecności Marszałka Polski szef rządu i członkowie jego gabinetu zdają sprawę Panu Prezydentowi ze swych prac, dowodzą, jak poważnie Głowa Państwa pojmuje swoje zadanie. Wszak i jedna z najważniejszych spraw, będących obecnie na porządku dziennym, sprawa ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu, zaktualizowaną została na podstawie osobistej inicjatywy Pana Prezydenta. Jego przemówienia przez Radjo, skierowywane tak do obywateli Polski, jak i do Polaków zagranicznych i do cudzoziemców, w wydatnej mierze przyczyniają się do utrwalenia mocarstwowej pozycji Polski zarówno wewnątrz kraju, jak i na terenie międzynarodowym. Ojcowska piecza, okazywana stale tak młodemu naszemu pokoleniu, jak i tym warstwom społeczeństwa, które nie mogą jeszcze w pełni korzystać z wszystkich dobrodziejstw nowoczesnej kultury, związała cały naród nasz z Jego osobą. W pamięci jeszcze są objawy serdecznych uczuć dla Pana Prezydenta, manifestowane podczas Jego odwiedzin odzyskanego Zaolzia, w których przodowała samorzutnie dziatwa polska i najbiedniejsza ludność. Dzień 1 lutego, dzień Imienin Pana Prezydenta Ignacego Mościckiego nie jest świętem „urzędowo" wyznaczonem, ale tem niemniej, a może tembardziej jest pożądaną i miłą dla wszystkich obywateli Polski sposobnością wyrażenia Mu tych uczuć, jakie się stale dla niego żywi. Na wzburzonych falach współczesnego życia politycznego okręt z Białym Orłem na banderze zdąża spokojnie i bezpiecznie naprzód drogą, przez jego Kapitana wytkniętą. Zrozumienie wartości tego okrętu i jego ładunku dla wszystkich Polaków, złączone z głęboką czcią i serdecznem przywiązaniem do jego Sternika, to jedna z najpewniejszych gwarancyj, że okręt ten ani nie dozna uszczerbku, ani nie zboczy z przewidzianej drogi. Za tę pewność w dniu Imienin Pana Prezydenta Rzeczypospolitej składamy Mu wszyscy z serca płynące życzenia i Jego osobistego szczęścia i zadowolenia z pracy dla dobra Ojczyzny.



Zamek Królewski w Warszawie, rezydencja Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.



Gabinet Pana Prezydenta Prof. Ignacego Mościckiego na Zamku Królewskim w Warszawie.

Minister spraw zagranicznych Rzeszy Niemieckiej p. Joachim von Ribbentrop jako gość zamieszkał w świeżo odnowionym przez Zarząd stoł. m. Warszawy kosztem pół miljona zł maleńkim pałacyku, leżącym u wylotu placu Teatralnego i ul. Senatorskiej. Pałac ten wybudował w r. 1760 saski architekt Szymon B. Zug, w stylu przejściowym z rokoka do klasycyzmu, na zamówienie starosty Filipa Szaniawskiego, który w kilka lat po wybudowaniu sprzedał swoją rezydencję bankierowi warszawskiemu Piotrowi Blancowi, pochodzącemu z francuskiej rodziny. Blanc nietylko prowadził finansowe interesy królewskie, ale był znakomitym mecenasem sztuki. Piotr Blanc w r. 1776 razem z Dekertem i Rafałowiczem wydzierżawił monopol tytoniowy, a w r. 1781 loterję krajową wespół z bankierem Tepperem, którego pałac znajduje się w pobliżu przy ul. Miodowej. Piotr Blanc za swe zasługi finansowe, a mianowicie m. i. zawarcie pożyczki holenderskiej został nobilitowany w roku 1790. Wyzyskiwał łatwowierność królewską,a dochody jego sięgały miljonów dukatów rocznie. Prowadził życie wystawne, a kuchnia i przyjęcia jego słynęły z niedoścignionej wystawności.



Pałac Blanca w Warszawie.

PAŁAC BLANCA W WARSZAWIE

Na pierwszem piętrze w apartamentach zajmowanych przez min. Ribbentropa podczas jego pobytu w Warszawie, mieściła się galerja obrazów, w skład której wchodziły dzieła Rembrandta, Van Dycka i marmurowe kopje antycznych rzeźb. Blanc zmarł w odosobnieniu w r. 1797. Po jego śmierci pałac przeszedł w obce ręce i stał się czynszową kamienicą i w r. 1863 za udział mieszkańców w powstaniu został skonfiskowany i zniszczony przez Moskali. Dopiero w roku 1896 magistrat m. Warszawy odkupił budynek od rządu na cele administracji miejskiej. Po odzyskaniu niepodległości mieściła się w tym pałacu komenda policji państwowej. Z inicjatywy prezydenta m. Starzyńskiego przywrócono w r. 1937 pałacowi dawny szlachetny wygląd, aby służył celom reprezentacyjnym. Pałacyk odnowiono ze smakiem, starając się ozdobić go obrazami i dziełami sztuki z jego epoki. Znajduje się tam biurko ojca teatru polskiego, Bogusławskiego i komoda z blatem marmurowym, która miała niegdyś należeć do Szopena. W jednym z salonów dochował się nad kominkiem medaljon z wizerunkiem króla Stasia, który był częstym gościem swego bankiera.

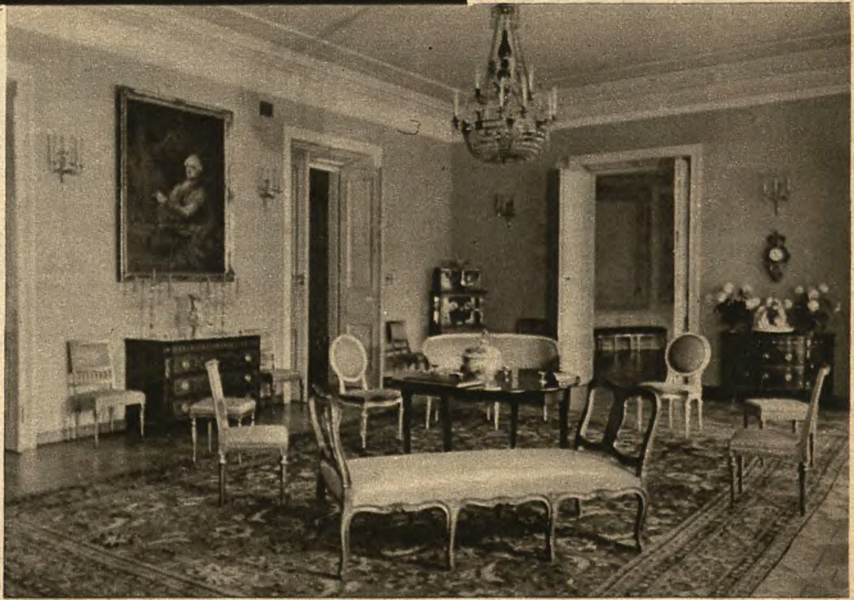
mdd.



Na lewo: Gabinet.

Zdjęcia z Pracowni Z. CHOMĘTOWSKIEJ — Warszawa.

Na prawo: Salon z meblami z epoki Stanisława Augusta.





Fragment klatki schodowej.



Pałac Blanca w Warszawie.



Klatka schodowa.

Stare gniazdo pirackie ośrodkiem oporu chińskiego

Coraz głośniej jest ostatnio w świecie o Yunnanfu czyli Kunmingu. Po parę razy w tygodniu kursują między tem miastem a nową, prowizoryczną stolicą Chin narodowych, Czunkingiem, smigłe samoloty. Jeszcze bardziej ożywiony ruch panuje na linji lotniczej, łączącej Yunnanfu ze stolicą Indochin francuskich, Hanoi. Wciąż podróżują między temi miastami dygnitarze Cziang Kai Szeka, reprezentanci mocarstw obcych, finansiści i dostawcy. Do samolotów, utrzymujących komunikację między Indochinami a Kunmingiem trudno się wprost docisnąć. Linja ta zastępuje obecnie sparaliżowaną od niedawna linję lotniczą Hong Kong—Hankau, która tak doniosłą rolę odegrała w dziejach wojny chińsko-japońskiej.

W Yunnanfu jest tłoczno, tak tłoczno, że o jakiekolwiek pomieszczenie staczać trzeba homeryckie boje. Coraz więcej urzędów centralnych ściąga do stolicy Yunnanfu, coraz liczniejsi dygnitarze Kuomintangu tam przenoszą swe biura. Ostatnio osiadło w Yunnanfu dziesięć największych chińskich instytucji finansowych, z Bankiem Chin na czele. Powoli staje się więc to nieznane Europie miasto nowym ośrodkiem republiki Kuomintangu i centrem oporu chińskiego przeciw Japonji, ośrodkiem ważniejszym może, niż zaawansowany na oficjalną stolicę Czunking.

Ten nowy stan rzeczy zawdzięcza Yunnanfu wyłącznie swemu położeniu geograficznemu. Górska prowincja Yunnanu, której Yunnanfu (Kunming) jest stolicą, graniczy bowiem zarówno z francuskim Tonkinem (Indochinami), jak i z brytyjską Birmanią. Z Tonkinem, a więc ze stolicą jego (i Indochin zarazem) — Hanoi, oraz z głównym portem tej kolonji, Haiphong, łączy Yunnanfu wcale porządna kolej, zbudowana przez Francuzów na początku bież. stulecia i będąca w stu procentach ich własnością. Kolej ta stanowi obecnie jedyne sprawne połączenie Chin Cziang Kai Szeka ze światem zewnętrznym i, co ważniejsza jeszcze, z morzem, a że pozatem jest się także samolotem w 3 godziny z Yunnanfu w Hanoi, przeto te względy komunikacyjne zadecydowały o dzisiejszej, bardzo doniosłej roli stolicy Yunnanu.



Wejście do „Świątyni Bronzu" w Yunnanfu.

Gdyby jeszcze przed pięciu laty powiedziano któremuś ze znawców Chin południowych, że Yunnanfu odegra w bliskiej przyszłości tak ważną rolę polityczną, byłby się napewno uśmiechnął z niedowierzaniem. Albowiem Yunnan był wprawdzie od dawna głośny w tej części Azji, lecz z zupełnie innej strony i dla odmiennych przyczyn. Przez dziesiątki lat stanowiła ta prowincja najgroźniejsze w Chinach gniazdo piractwa, a do dziś dnia jeszcze jest jednym z największych chińskich ośrodków uprawy opium i handlu tą trucizną.

Piraci yunnańscy zdobyli sobie sławę światową. Piraterja zajmuje wprawdzie wogóle nie byle jaką kartę w najnowszej historji Chin, ale w żadnej z pozostałych prowincji chińskich bandyci nie umywali się nawet nigdy do swych kolegów z Yunnanu. Tutaj wszystko było możliwe, najbardziej nieprawdopodobne wyczyny, najzuchwalsze wyprawy zbrojne, napady na miasta, a nawet nieraz i na samą stolicę, długoletnie rządy szefów pirackich nad prowincją, fantastyczne ich układy z władzami gubernatorskimi, uprawa i handel opjum na światową skalę. Niejedną powieść egzotyczno-sensacyjną możnaby napisać o tych wyczynach piratów yunnańskich i z pewnością byłyby wszystkie czytane z zapartym tchem.

Ostatnio, od jakichś dwóch — trzech lat było już spokojniej w Yunnanie i sława tamtejszych band pirackich nieco przygasła. Postępująca konsolidacja republiki, wzrost autorytetu władz — wszystko to utrudniło piratom w znacznym stopniu ich działalność. Ale jeszcze i dziś nawet istnieją nadal i działają bandy w niedostępnych, górzystych okolicach Keiuenu, a niejeden pociąg wąskotorowej kolejki chińskiej pada ich ofiarą. Tylko że nie mają już ci dzisiejsi piraci ani rozmachu ani fantazji swych poprzedników, takich, jak np. legendarny w swoim czasie Li Szan Cung.

Poza swym rozgłosem pirackim jest Yunnanfu jednem z najbardziej malowniczych i charakterystycznych miast chińskich. Dużo przechowało się tu jeszcze owej starochińszczyzny, która gdzieindziej zanika ostatnio w szybkiem tempie. Wspaniałe świątynie, malownicze portyki uliczne, szacowne pałace, błękitny ubiór mieszkańców, liczne jeszcze w tych stronach maleńkie stopy kobiece — stanowią o całkiem specyficznym wdzięku stolicy Yunnanu. Na jednym z placów miasta pokazują obcemu kałużę zastygłej jakoby krwi. Tutaj, w tem miejscu spadały jeszcze niedawno głowy pojmanych piratów, aby potem zawisnąć w malutkich klateczkach drewnianych, na potężnych murach miasta, ku pouczeniu i przestrodze tych wszystkich, którzy zechcieliby pójść śladami Li Szan Cunga, chińskiego Janosika.

Roman Fajans.



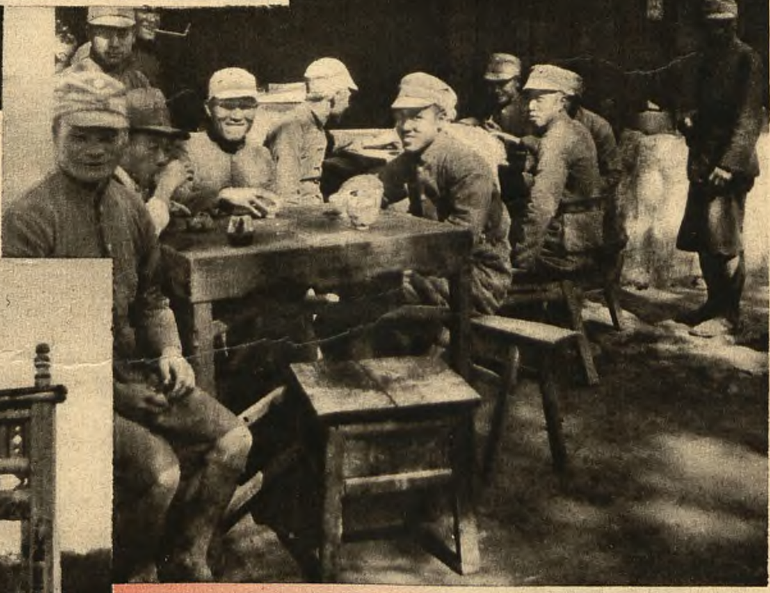
W pagodzie 500 genjuszów.



Ścięte głowy piratów na murach miejskich.

Poniżej: *Portyk marmurowy w parku miejskim.*





Żołnierze chińscy w herbaciarni.

MINISTER VON RIBBENTROP W WARSZAWIE

W Warszawie bawił w piątą rocznicę podpisania paktu o nieagresji minister Spraw Zagranicznych Rzeszy Niemieckiej p. Joachim von Ribbentrop z małżonką, aby rewizytować ministra Becka. Na przyjęcie gości niemieckich dworzec warszawski został wspaniale udekorowany. Na peronie ustawiła się z muzyką kompanja honorowa, przed frontem której przeszedł min. von Ribbentrop, po powitaniu przez min. Becka, członków Ambasady niemieckiej i przedstawicieli władz państwowych i samorządowych.

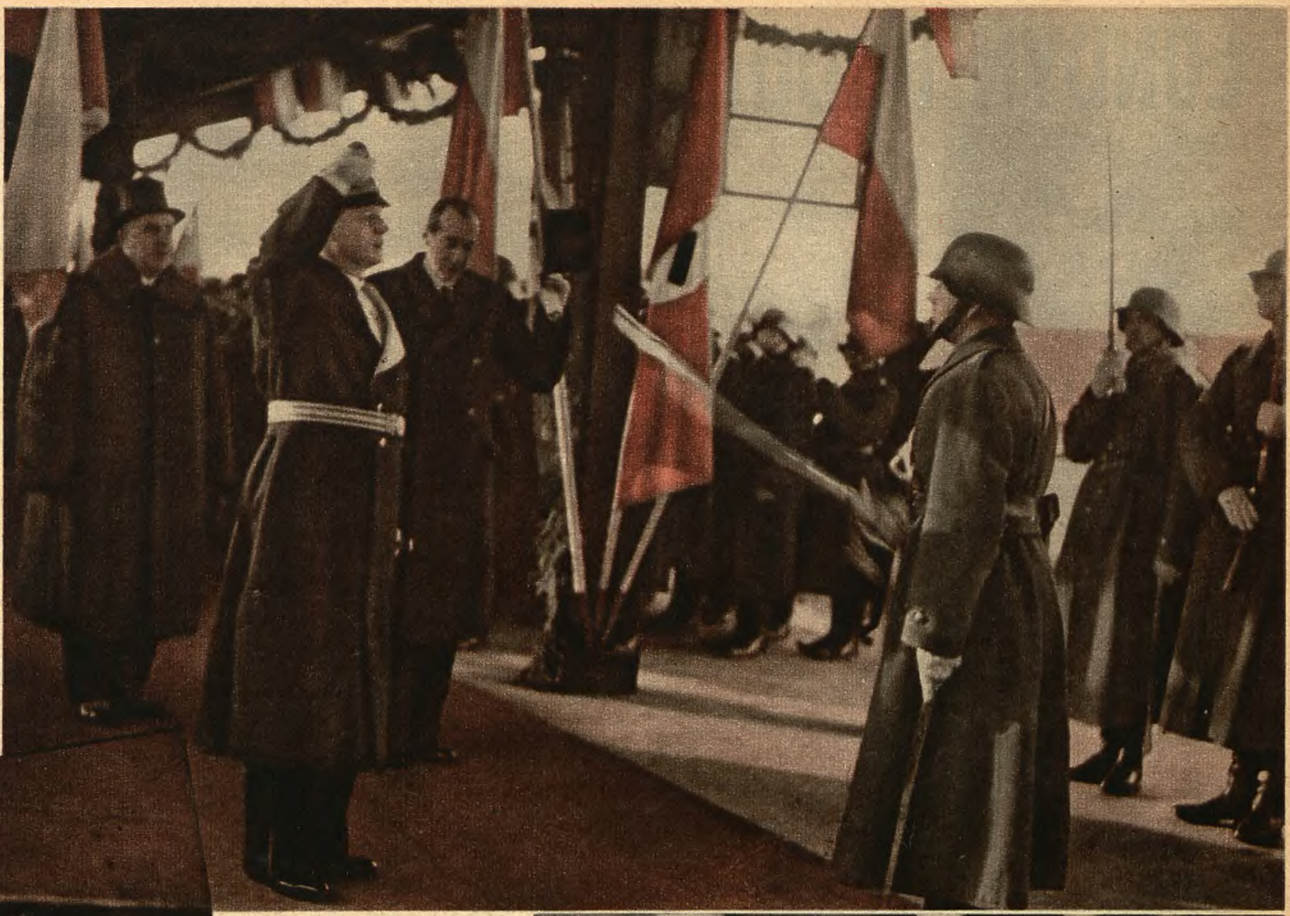
Min. von Ribbentrop złożył wizyty min. Beckowi, premjerowi Sławoj-Składkowskiemu, Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi i był przyjęty na audjencji przez P. Prezydenta R. P.

Na mieszkanie dla dostojnego gościa przeznaczono zabytkowy pałac Blanca.

Szczególnie wspaniale wypadł raut, urządzony dnia 25 stycznia b. r. na cześć min. Ribbentropa w salonach Ministerstwa Spraw Zagranicznych, który zgromadził elitę towarzyską Warszawy.

Min. Ribbentrop w czasie pobytu swego w Warszawie odbył szereg ważnych rozmów politycznych, których przedmiotem było zacieśnienie przyjaznych stosunków, łączących oba państwa, które przed pięciu laty z inicjatywy Marsz. Piłsudskiego i kanclerza Hitlera wkroczyły zdecydowanie na drogę pokojową, opartą na poszanowaniu wzajemnych interesów.

W ub. piątek min. Ribbentrop powrócił do Berlina.



Min. Ribbentrop przyjmuje raport dowódcy kompanji honorowej P. P. W głębi pp. min. Beck i woj. Jaroszewicz.

WSZYSTKIE ZDJ. AG FOT. „ŚWIATOWID"



Na lewo: Min. Beck wita się z min. Ribbentropem na dworcu w Warszawie.



Panie: Min. Beckowa i min. von Ribbentrop oraz pp. min. Ribbentrop i min. Beck na raucie w Ministerstwie Spraw Zagranicznych.



Na lewo: Min. von Ribbentrop po złożeniu wieńca u grobu Nieznanego Żołnierza.



Min. von Ribbentrop w rozmowie z min. Beckiem i wicemin. Szembekiem na raucie w Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

LONDYN BUDUJE SCHRONY



Sir John Amderson, naczelnik wielkobrytyjskiej ochrony przeciwlotniczej przekazał majorowi (burmistrzowi) dzielnicy londyńskiej Islington pierwsze schrony przeciwlotnicze, zbudowane z zastosowaniem wszystkich środków zabezpieczenia ludności. Central Press Photos, Londyn.

PO BALU MODY.



P. Marja Sulikowska w przepięknym płaszczu z najciemniejszych kanadyjskich nurków. Model: Maksymiljan Apfelbaum, Warszawa. Fot. „DORYS", Warszawa.



Pełna wdzięku i urody p. Marja Sulikowska w wspaniałym płaszczu z białych gronostajów. Model firmy: Maks. Apfelbaum, Warszawa. Fot. „DORYS", Warszawa.

PO BALU MODY

Siedemnasty Bal Mody, jaki się odbył w salonach Hotelu Europejskiego w Warszawie był najbardziej imponującą imprezą karnawałową, jaką kiedykolwiek widzieliśmy w stolicy. Główny organizator Balu, dyr. Bronisław Iwanowski wykazał najdobitniej, że mimo nieudolnych naśladownictw, bal na miarę ze wszechmiar europejską, on tylko zorganizować potrafi.

Odbyły się, jak zwykle wybory królowej mody, vice-królowych, króla itd. O wszystkich tych szczegółach wiemy już z prasy codziennej. Podamy więc teraz trochę wiadomości, nie mniej ciekawych, a dotychczas pominiętych.

A więc wielki sukces osiągnął znany w wytwornych sferach stolicy Dom Modelowy Maison Alik. Firma ta nie brała udziału w oficjalnych konkursach, a jednak zaszczytny tytuł v-królowej mody na rok 1939 w ogólnem głosowaniu uzyskała p. Karolina Lubieńska w pięknej czarnej toalecie z tiulu, przepasanej aksamitką, w kolorze cyklamen, oraz cyklamen we włowach, drugą v-królową została urocza p. Wasiutyńska w stylowej białej sukni, haftowanej złotem, obie toalety wykonane zostały przez Dom Modelowy Maison Alik.

Wśród pięknych pań ze świata artystycznego, również występujących w orszaku konkursowym, wielkiem zainteresowaniem cieszyły się popularne nasze artystki, klientki Domu Modelowego „Studio Mody" Tadeusz Herse (ul. Królewska 2). W powodzi wspaniałych toalet kreacje Studia Mody posiadały niezwykły urok. Tak więc znakomita tancerka p. Olga Sławska ukazała się w pięknej sukni czarnej tiulowej, aplikowanej różową koronką, przybranie głowy z piórek, p. Ina Benita w toalecie z wzorzystej srebrnej lamy, a p. Janina Niczewska w wytwornej sukni z czarnego jedwabiu cire, przybranej pękiem anemonów.

Najwięcej przepychu i wytworności balom mody nadają zawsze futra. Widzieliśmy na Balu Mody również futra, pochodzące z pracowni słynnego w kraju i zagranicą Maksymiljana Apfelbauma. Apfelbaum podkreśla zawsze, że tajemnica całego kompleksu zagadnień, związanych z całością toalety balowej, polega właśnie na zastosowaniu prawdziwie pięknej kreacji futrzanej. Widzieliśmy futra Apfelbauma, okrywające smukłe sylwetki pięknych pań z najwyższych sfer towarzyskich stolicy. Na innem miejscu zamieszczamy dwa modele najmodniejszych kreacyj futrzanych, jakie uzyskaliśmy od Apfelbauma. Niewyczerpany w koncepcjach modeli, tworzy on najwyższą klasę realizacji, lojalnie uznawaną przez elitę towarzyską kraju i zagranicy. Ogromnem zainteresowaniem cieszyła się wystawa wspaniałych futer, urządzona w dniu Balu w hallu hotelowym. I przyznać trzeba było, że sztuka kuśnierska Apfelbauma tworzy istne poematy z gronostaji, nurków, czy soboli.

Panie nagrodzone w konkursach, posiadały pantofelki, wykonane w pracowni Lucjana Leszczyńskiego. Leszczyński jest prawdziwym dyktatorem w dziedzinie obuwia. W realizowaniu najwyszukańszych modeli jest Leszczyński niezastąpiony. Z jego pracowni pantofelki wzbudzają zachwyt i westchnienie zazdrości u niemogących mu pod żadnym względem dorównać, konkurentów. Barwne welwety, skórki srebrne i złote, lamy, to surowiec Leszczyńskiego, z którego stwarza istne arcydziełka. Najlepszym dowodem sławy i niezwykłych zdolności Lucjana Leszczyńskiego było przyznanie mu na zeszłorocznej wystawie rzemieślniczej w Berlinie honorowej nagrody Królestwa Węgier.

Królem Mody na rok 1939 został w powszechnem głosowaniu red. Kwaśniewski. Piękny frak o nieskazitelnej i najmodniejszej linji wykonał znany od 20 lat mistrz krawiecki p. Ludwik Jasiński (Nowy Świat 59). Wyższość mistrza Jasińskiego polega przedewszystkiem na tem, że jest on jedyny w Warszawie, rysujący i tworzący własne modele. Tem łatwiej przychodzi to „królewskiemu krawcowi", że jest on artystą malarzem. Sądzimy, że sukces Ludwika Jasińskiego, osiągnięty na Balu Mody, zwróci uwagę wytwornych panów stolicy, którzy swój wygląd zewnętrzny z zaufaniem powierzą temu, który w krawiectwie zdobył palmę pierwszeństwa.

Niezwykle miłą atrakcją na Balu było wystąpienie Instytutu Kosmetyczno-Lekarskiego „Izis". Instytut kosmetyczny „Izis" obdarował następnie Królowę Mody piękną lalą, napełnioną pudrem i kasetą, wypełnioną preparatami kosmetycznymi. Najpiękniejsza Pani Warszawy p. Loda Halama otrzymała mufkę z lamy z zawartością doskonałych kosmetyków „Izis". Hojne dary tego Instytutu, publiczność przyjęła oklaskami.

Widzieliśmy na Balu moc pięknych fryzur, które idealnie harmonizowały z całością toalet. Zbadaliśmy tajemnicę. Jedynymi preparatami, utrzymującymi włosy w upragnionym kolorze i odcieniu, są: słynna na całym świecie farba do włosów w 18 pięknych naturalnych odcieniach Inecto Rapid Insulax Paris i świetna roślinna płókanka do włosów „Luminex"; należy zapamiętać, że obydwa te preparaty są francuskie i tylko one dają całkowitą gwarancję nieszkodliwości i należytych rezultatów. Uważamy za stosowne ostrzec piękne panie przed bezwartościowemi naśladownictwami. A więc we własnym interesie należy pamiętać, że farba do włosów Inecto Rapid Paris posiada na opakowaniu znak „trzy główki" i napis Insulax, Luminex zaś pakowany jest w opłatku z metalowem okuciem.



Na lewo: Na Balu Mody w salonach Hotelu Europejskiego w Warszawie p. Loda Halama olśniewała peleryną z kapiszonem ze śnieżno-białych lisów, wykonaną przez Firmę A. Chowanczak i Synowie, Warszawa, Krak. Przedmieście 15/17.

„Van—Dyck" — Warszawa.



Na lewo: P. Karolina Lubieńska na Balu Mody w Warszawie ukazała się w pomysłowej i wytwornej pelerynie ze srebrnych i białych lisów, pochodzącej z Firmy A. Chowanczak i Synowie, Warszawa, Krak. Przedmieście 15/17..

„Van—Dyck" — Warszawa.



Dyr. Bronisław Iwanowski, organizator największych imprez mody, odniósł wielki sukces, urządzając w salonach Hotelu Europejskiego w Warszawie XVII Bal Mody pod protektoratem Zw. Autorów Dramatycznych.

Fot. St. Brzezowski, Warszawa.

TAKĄ BYŁA BARCELONA...

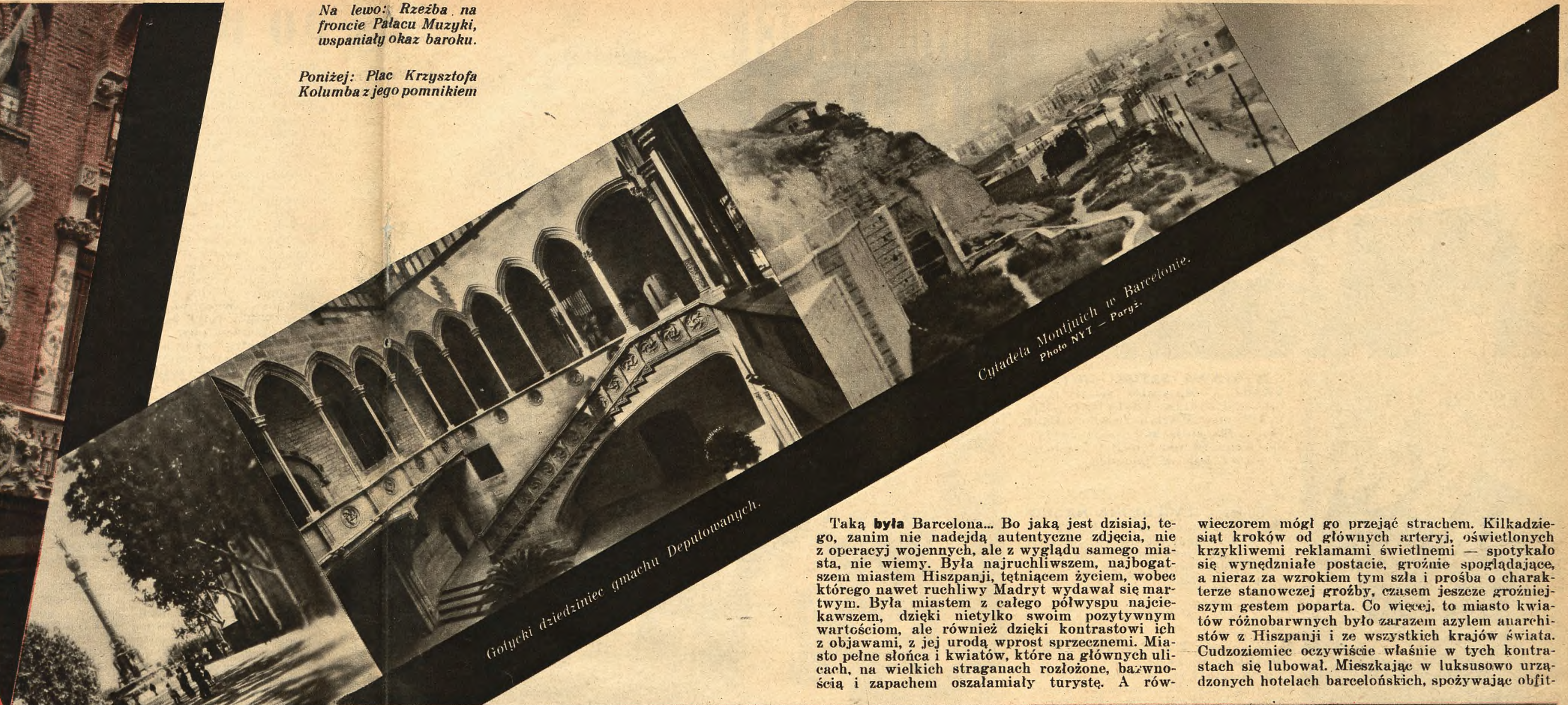


Na lewo: Kolejka linowa, przewożąca pasażerów z jednego brzegu miejskiego na drugi. Presse-Photo, Berlin,



Na lewo: Rzeźba na froncie Pałacu Muzyki, wspaniały okaz baroku.

Poniżej: Plac Krzysztofa Kolumba z jego pomnikiem



Gotycki dziedziniec gmachu Deputowanych.

Cytadela Montjuich w Barcelonie. Photo NYT — Paryż.

Taką **była** Barcelona... Bo jaką jest dzisiaj, tego, zanim nie nadejdą autentyczne zdjęcia, nie z operacyj wojennych, ale z wyglądu samego miasta, nie wiemy. Była najruchliwszem, najbogatszem miastem Hiszpanji, tętniącem życiem, wobec którego nawet ruchliwy Madryt wydawał się martwym. Była miastem z całego półwyspu najciekawszem, dzięki nietylko swoim pozytywnym wartościom, ale również dzięki kontrastowi ich z objawami, z jej urodą wprost sprzecznemi. Miasto pełne słońca i kwiatów, które na głównych ulicach, na wielkich straganach rozłożone, barwnością i zapachem oszałamiały turystę. A równocześnie miasto mroków, posępnych, niemal ponurych. Jaką męką było nieraz dla zwiedzającego przebogate katedry i kościoły barcelońskie miłośnika sztuki, dokładniejsze obejrzenie ukrytych w ich mroku posągów i obrazów! Miasto olbrzymiego bogactwa... Nigdzie na ziemi hiszpańskiej nie była jeszcze tak żywa dawna wspaniała przeszłość Hiszpanji, która przed wiekami zdobyła najbogatsze części Ameryki południowej, złupiła je ze złota i bezcennej wartości klejnotów! O tej przeszłości świadczyły liczne wspaniałe siedziby banków i agencyj handlowych hiszpańsko-południowo-amerykańskich. Już mniej efektownie, ale równie namacalnie przedstawiały się gospodarcze siły dzisiejszej Hiszpanji w imponującym rozmiarami porcie barcelońskim. Ale tutaj zaraz miało się jaskrawy kontrast bogactwa z nędzą, jaskrawszy niż w innych wielkich portach europejskich. Widok tej nędzy za dnia raził obcego przybysza, wieczorem mógł go przejąć strachem. Kilkadziesiąt kroków od głównych arteryj, oświetlonych krzykliwemi reklamami świetlnemi — spotykało się wynędzniałe postacie, groźnie spoglądające, a nieraz za wzrokiem tym szła i prośba o charakterze stanowczej groźby, czasem jeszcze groźniejszym gestem poparta. Co więcej, to miasto kwiatów różnobarwnych było zarazem azylem anarchistów z Hiszpanji i ze wszystkich krajów świata. Cudzoziemiec oczywiście właśnie w tych kontrastach się lubował. Mieszkając w luksusowo urządzonych hotelach barcelońskich, spożywając obfitsze niż gdziekolwiekindziej śniadania i obiady, ociężały niemi a bardziej jeszcze ciężkiem winem hiszpańskiem, siadywał na wygodnym trzcinowym fotelu, których rzędy ustawione były wzdłuż głównych bulwarów, przeglądał olbrzymie płachty jaskrawo ilustrowanych czasopism hiszpańskich, znosił obojętnie natręctwo ulicznych czyścicieli bucików, rozleniwiony wchłaniał w siebie przesuwające się przed jego oczyma obrazy wielkomiejskiego życia, rezygnował z odwiedzin ciemnych kościołów, z trudem wstawał, by na nowszych ulicach oglądać dziwactwa ultranowoczesnej architektury, wieczorem z dużą ciekawością, ale i z pewnym strachem włóczył się po rozmaitych zaułkach, późną nocą wracał do hotelu i twardym, głębokim snem odpoczywał po tylu zmiennych wrażeniach barcelońskich. Taką b y ł a Barcelona... Jaką jest dzisiaj, to dopiero za pewien czas będziemy mogli tutaj pokazać.



Fragment Placu Katalońskiego z posągiem agrykultury.



Ogólna panorama miasta, zdjęta z pomnika Kolumba. Na pierwszym planie stare miasto, na lewo główna, bulwarowa ulica, Rambla. Delius — Paryż.



Originalny wygląd ulicy nowej Barcelony. Delius — Paryż.



Gdy zwycięskie wojska narodowe wkraczały do zdobytej Barcelony... Wide-World, Londyn



Panorama oświetlonych reflektorami budynków z kawiarnią na pierwszym planie. Wide-World, Londyn.

Posąg Chrystusa, dzieło rzeźbiarza Federico Mares na wzgórzu Tibidabo, górującem nad miastem.

AKTUALNOŚCI KRAJOWE





Na prawo: **USTĄPIENIE PREZYDENTA M. KRAKOWA.** Prezydent m. Krakowa dr Mieczysław Kaplicki zrezygnował ze swego stanowiska, żegnany z żalem przez ogół krakowian. W ciągu 5-letniej działalności położył dr Kaplicki ogromne zasługi dla rozwoju Krakowa.



WYSTAWA SZTUKI BRYTYJSKIEJ. — Marszałek Śmigły-Rydz otworzył wystawę sztuki brytyjskiej w IPS-ie w Warszawie. Obok Pana Marszałka stoją ambasador brytyjski Kennard (po lewej) i komisarz wystawy mjr. A. Longden.

Na lewo: **ZASŁUŻONA NAGRODA.** Prof. Uniw. Jag. dr Michał Siedlecki otrzymał tegoroczną nagrodę artystyczno-naukową m. Gdyni za całokształt swojej działalności na polu podniesienia rybołostwa morskiego.

Na prawo: **Z ŻYCIA TOWARZYSKIEGO.** W kościele OO. Dominikanów odbył się ślub hr. Róży Potockiej, córki Franciszka hr. Potockiego z hr. Mycielskim z Wiśniowej. Na zdjęciu Para Młoda w otoczeniu krewnych i przyjaciół.
Ag. Fot. „Światowid".





Na lewo: **DOKTORAT HONOROWY DLA LEOPOLDA STAFFA.** — Na Uniwersytecie Józefa Piłsudskiego odbyła się uroczystość nadania znakomitemu poecie Leopoldowi Staffowi doktoratu h. c. Wydziału humanistycznego. Na zdjęciu prof. Krzyżanowski wręczający dyplom L. Staffowi. Ag. Fot. „Światowid"



Na prawo: **PRZED FIS-em.** Zakopane przygotowuje się gorączkowo do narciarskich mistrzostw świata. W ostatnich dniach spadły wielkie śniegi i narciarze przystąpili do treningu. Na zdjęciu trener polskiej ekipy Norweg Lange (po lewej) w rozmowie z Orlewiczem.
Foto Schabenbeck, Zakopane.

Poniżej: **BAL FILMU POLSKIEGO** odbył się w Warszawie w Adrji i zgromadził rekordową ilość osób ze świata sztuki i filmu. Na zdjęciu fragment sali balowej. Ag. Fot. „Światowid".





POGROM CZERWONYCH



Przemarsz wojsk narodowych przez Barcelonę.
Max Schirner — Berlin.

Wyraz śmiertelnego strachu na twarzy dziewczynki dostrzegającej na niebie nadlatujące bombowce. **Wide-World, Londyn**

Wojska narodowej Hiszpanji pod wodzą gen. Franco odniosły walne zwycięstwo. Szturmowym atakiem, wspieranym przez oddziały włoskie dotarły do Barcelony, którą czerwoni w popłochu opuścili. Zajęcie tego, po Madrycie najważniejszego ośrodka hiszpańskiego, przybliża niewątpliwie ostateczne zwycięstwo wojsk narodowych, które po oczyszczeniu północno-wschodniej Hiszpanji będą miały obecnie możność skierowania wszystkich swych sił do uderzenia na Madryt. Jest to fakt, posiadający ogromne znaczenie nietylko dla uksztaltowania się dalszych losów Hiszpanji, ale i dla całokształtu międzynarodowej polityki europejskiej.



Uciekinierzy hiszpańscy, którzy schronili się na terytorjum francuskie. **Photo NYT — Paryż**



Pierwsza Msza św. polowa odprawiona w oswobodzonej Barcelonie. **Max Schirner — Berlin**

GDY ŻYWIOŁY SZALEJĄ

Republikę Chile w Południowej Ameryce nawiedziło straszliwe trzęsienie ziemi, którego ofiarą padło kilkadziesiąt tysięcy osób. Na zdjęciu Santiago, stolica Chile.



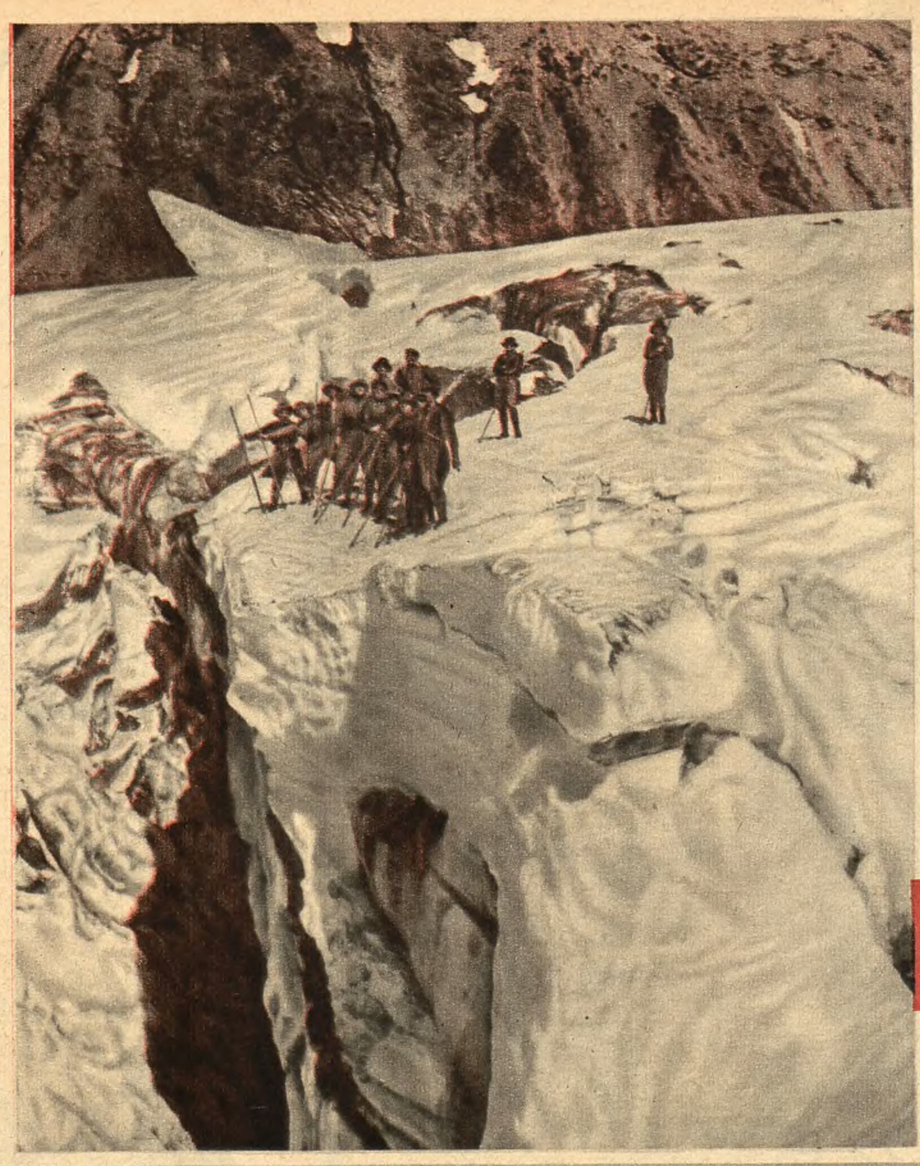
WIELKA MOWA KANCLERZA HITLERA



W rocznicę 6-lecia przyjścia do władzy partji narodowo-socjalistycznej wygłosił kanclerz Hitler na pierwszem posiedzeniu Reichstagu „Wielkich Niemiec" w Berlinie wielką mowę polityczną.

„Silne lotnictwo — to potęga państwa".

TO, CO CIEKAWE





Na lewo: Z DZIEJÓW SAKSOFONU. Z prymitywnych instrumentów muzycznych, używanych na Filipinach, powstał saksofon. Pacif'c & Atlantic Ph., Berlin

Poniżej: **O ZACHODZIE SŁOŃCA W AFRYCE POŁUDNIOWO-WSCHODNIEJ.** Na osadzie kolonisty europejskiego. Presse — Photo, Berlin.



Na lewo: PIĘKNO KANADY. Lodowiec Misqually w Kanadzie jest chętnie odwiedzany przez turystów. W pobliżu niego znajdują się luksusowe hotele i wspaniałe tereny narciarskie. Presse-Photo, Berlin

Poniżej: **OKRĘTY ŚNIEŻNEJ PUSTYNI.** Karawana wielbłądów, przeciągająca z ładunkiem herbaty przez śnieżne pustynie Tybetu.





Poniżej: **MEKSYKAŃSKI FOLKLOR.** Ten meksykański trubadur i tancerz jest chętnie widziany wśród ludu. Gra bowiem pięknie na gitarze i śpiewa piosenki miłosne, pełne tęsknoty i prawdziwie meksykańskiego temperamentu. Keystone — Londyn.



Na lewo: **TRIUMFALNY POCHÓD TECHNIKI.** Nawet w Afryce używa się już wiertarek pneumatycznych przy robotach ziemnych, a murzyni, jak to widać na zdjęciu z Kamerunu, dają sobie doskonale radę z tem nowoczesnem narzędziem pracy Keystone — Londyn

Cocktail-brydż





Bluza wieczorowa z jasnej koronki, przybrana ciemniejszą aksamitką, wiązaną zgrabnie przy dekolcie.



Na prawo:

Suknia brydżowa z crepe mat, efektownie przybrana aplikacjami z tiulu.

Na lewo:

Skośne inkrustacje z błyszczącego materjału i listki z błyszczącej skóry — tworzą oryginalną całość.



Niesłusznie miesza się często te dwa pojęcia, jakiemi w życiu towarzyskiem są c o c k t a i l i b r y d ż i skutkiem tego trudno bywa pięknej pani dobrać odpowiednią suknię na dane przyjęcie. Otóż „czas brydżowy" poczyna się już od godziny trzeciej po południu i to wskazuje wyraźnie, że suknia powinna być pośrednia pomiędzy popołudniową a wieczorową, przyjmując zasadę, że ubieramy się do brydża nieco strojniej, niżeli na zwyczajną popołudniową wizytę.

Kolor sukni dobieramy w ciemniejszych odcieniach, przyczem czarny cieszy się szczególniejszem wzięciem. Jersey, Flaminga, Flamisol, Rosalba — oto nazwy materjałów, najczęściej przepisywanych na ten cel przez paryskie domy mody. Ciemną sukienkę, która jest krótka ze względu na wczesną porę dnia, ożywia jakiś jaśniejszy szczegół przybrania, kołnierzyk, manszety, pasek itp.

Do sukienki dobieramy odpowiedni kapelusz, najlepiej lekki toczek, który nie będzie sprawiał właścicielce kłopotu przy brydżu, a doda jej uroku przy ładnem zharmonizowaniu z całością.

Inaczej rzecz się przedstawia przy cocktailach. Późniejsza pora, licząc od godziny szóstej wieczorem, dyktuje wskazania dla odpowiedniej tualety, która w tym wypadku jest długa i pośrednia pomiędzy suknią wizytową a wieczorową. Może być wykonana z koronki lub z jakiegoś jednobarwnego jedwabiu, przyczem krój powinien być już bardzo wyszukany i efektowny. Często zdarza się, że po brydżu organizuje się kilka tanecznych par przy zimnym bufecie i dźwiękach radja lub gramofonu. Przewidując ten wypadek, przygotowuje sobie piękna pani sukienkę z bolerkiem, które zakryje duży dekolt pleców i pozwoli na godzinę tańca przemienić odrazu sukienkę na wieczorową.

Idealnie dostosowane do wymogów cocktail-party są sukienki aplikowane tiulem lub koronką przyczem całe plecy mogą być jakby dekoltowane, a przecież ukryte dyskretnie za siateczką ażuru.

Suknie cocktailowe ożywiają wzorzyste wyszycia, czy to barwnym lacetem, czy pailletami, czy celofanem, czy też imitacją kamieni.

Zet.



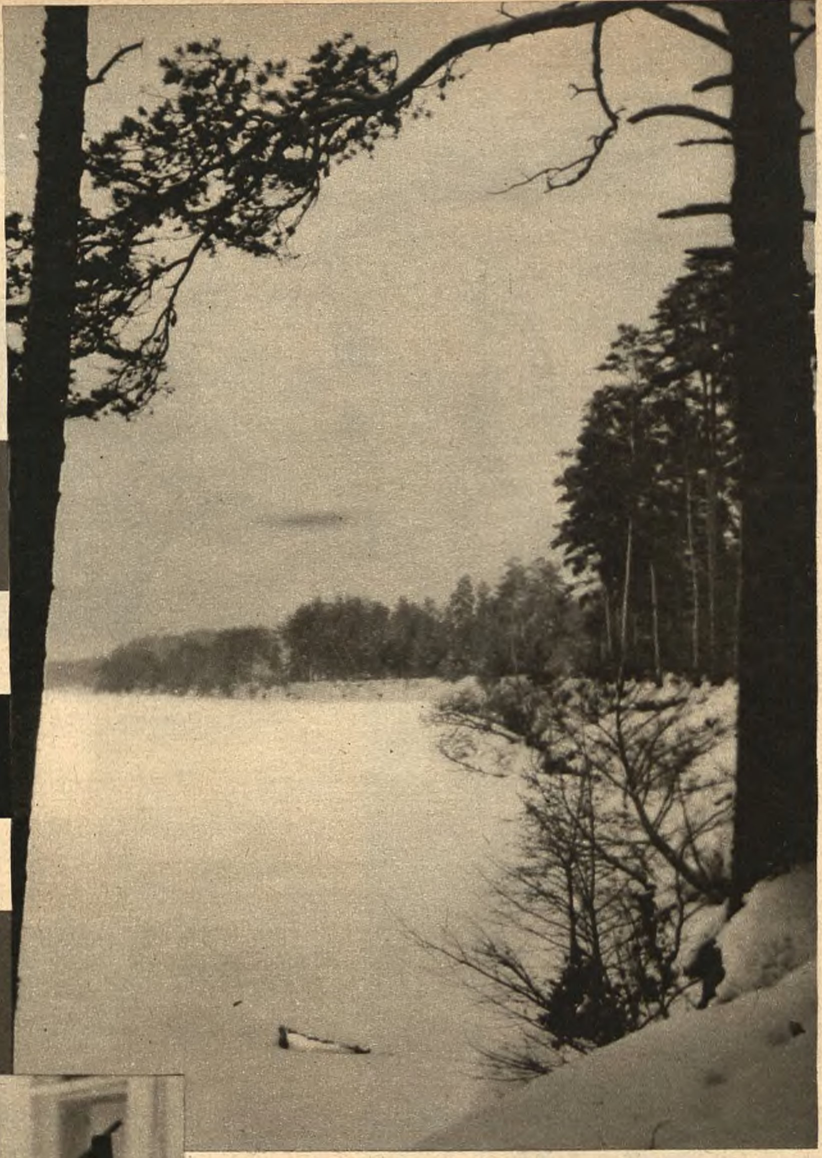
Suknia brydżowa z crepe satin o prześlicznej linji pleców. Kapelusz zharmonizowany z całością.



NAD JEZIOREM NAROCZ

Ślizgowiec na zamarzniętem jeziorze.
Fot. S. Michejda.

Brzeg jeziora Narocz.
Fot. M. Lisiewicz.



Szczupaki olbrzymy złowione w jeziorze.
Fot. M. Lisiewicz.



Narocz, w lutym.

Kiedy puszcza wyszumi już wszystkie gorycz¹ą pojone hymny jesieni, kiedy umilkną nawet jękliwe skargi jastrzębi i orłów rybołowów — spada pierwszy śnieg, a z nim nadchodzi królestwo mroźnych ciszy.

Olbrzymia Narocz zastyga zwolna w skorupie lodowej. Płaszczyzna rozpienionych fal zmienia się w nieskończony gon bieli o niebieskawych i różowych odcieniach. Na śniegu znaczą swe ślady: wilk, łoś, ryś. Po skrajach puszczy nadbrzeżnej przemyka się pod łukami drzew pochylonych od ciężaru okiści siny jak ów dziewiczy śnieg, polarny zając: bielak.

Schronisko na Użle Wielkiej, do niedawna wesoła przystań żeglarzy i kajakowców, zasypane śniegiem śpi wśród samotności półjasnych nocy zimowych. Jeśli niewód w pobliżu, to do wielkiej sali jadalnej przychodzą odpocząć gospodarze-rybacy. Siedzą poważnie w potężnych szubach futrzanych i rozprawiają o rybie.

Jak jezioro szerokie i długie, wszędzie w nadbrzeżnych miejscowościach, miasteczkach, siołach i przysiółkach Hatowiczach, Pasynkach, w Czeresze, na Kupie i w Niesłuczu, na czwartkowych targach w Miadziole Nowym, jak i w dawnem grodzisku legendarnego Koszczyca, ryba — jedyny to temat. Rzecz ważna, chodzi tu o główny zarobek na cały rok. Rola uboga, piaszczysta, karmi tylko jezioro: szczupak złotozielony, okoń tygrys wód słodkich, jak tygrys prążkowany bronzem i czernią, płoć olbrzymia, ukleja i — królewska sielawa...

To marzenie każdego zespołu, posiadającego niewód: natrafić na łoże sielawy. Lecz na sto osiemdziesiąt sześć toni jeziora, tylko w dziewięciu można ją znaleźć i to niezawsze. Kosztowna i rzadka ryba ukrywa się w dalekich głębinach i niezbadane nieraz bywają jej drogi.

Sielawy coraz mniej. Smętnie się o tem wspomina przy stole rybackim w czasie poczęstunku w Schronisku Miłośników Naroczy na Użle. Na dziewięć niewodów, które bronują codziennie wody naroczańskie w tym, ani w przeszłym roku, nikt nie natrafił na gromadę wielkookiego żywego srebra. Zato może szczupaki są piękne...

Od paru lat jezioro wita w zimie dziwnych gości: przyjeżdżają z nartami, okutani w rozmaite, niewidziane tu nigdy stroje, mężczyźni ubrani tak jak kobiety, kobiety tak jak mężczyźni. Są to entuzjaści sportów zimowych, których nie odstrasza ani mróz, ani wilki, ani zły rozkład jazdy kolejowej. Śnieg bowiem tutaj głęboki, puszysty, niezawodny, rzadka odwilż układa go tylko — nie topi. Sjöring wymarzony, a choć gór niema — są i zjazdy, lecz co przedewszystkiem: ślizgi. Gdy lód gładki, wypływają na jezioro łabędzie łona żagli na saniach i pędzą z wiatrem. Szybkości niesamowite: 120 km na godzinę! Trzeba się ubrać bardzo ciepło... Ale zato jazda, bo miejsca dosyć: pięćdziesiąt mil kwadratowych!

W niedzielę niewody złożone na saniach spoczywają na lodzie. Ruch na jeziorze wymiera. Wielka cisza znów otacza las i lody jeziorne, zaśnieżone rojsty, hały i bagna. Rankiem przerywa ją tylko odgłos dzwonów.

Dwa kościółki jeden w Nowym, drugi klasztorny w starym Miadziole ogłaszają dzień Pański. Nieliczna gromada wiernych. Prawosławie zabrało wieś pod swe panowanie. Ale jeszcze w Miadziole Starym o jedenastej schodzą się z pobliskich osad wąsy i wąsiska, siwe czupryny, czamary, burki i opończe, pamiętające czasy króla Ćwioczka. Kobiety noszą starożytne tołuby. Nagle obcy przechodzeń przeniesiony jest w wiek osiemnasty. Stare nieznane obyczaje, język archaiczny, śpiewy daleko w głąb wieków sięgające tradycjami. Książki do nabożeństwa grube i pożółkłe. Nierzadko noszą daty 1750, 1800, 1830... stary druk... wielkie litery...

Mimowoli widz obraca oczy ku loży oszklonej barokowej nawy, czy aby za szybami nie pojawi się twarz wąsata i ciemne lice gwałtownika i ofiary własnej pychy, twarz starosty zarzeckiego Koszczyca, mordercy niańki syna.

Chyba to, że po nabożeństwie trzeba nadać listy i telegramy na poczcie i to, że mali chłopcy wsiowi jadą do domu na nartach, pożal się Boże! — własnej roboty (deski marki Monopol Tytoniowy) przywołuje nas do współczesności. Patrzą krzywo na owe zmiany skośnoocy Tatarzy z imamem na czele, wielcy tradycjonaliści. Oni w bajram nie jeżdżą na nartach. Czytają tylko w drewnianym meczecie, odbudowanym po wojnie Koran i rozpamiętują własną historję rodu. Sięga lat 1397. Osadził ich tu Witold Jagiellończyk...

I to także budzi z marzeń, że miły gospodarz Schroniska na Użle p. Sutocki wiezie ze sobą piękną nowoczesną belgijkę „od wszelkiego przypadku". Wilki coraz częściej pokazują się na drogach.

M. Lisiewicz.



Jamnik przed lisią norą.
M. Lisiewicz.



Sortowanie złowionych ryb.
M. Lisiewicz.



Między dwoma jeziorami...
Fot. M. Lisiewicz.

FILM

sztuka i

Nr. 6/756 ROK XVI
5 LUTEGO 1939 R.



PEGGY CARROL
artystka amerykańskiego ekranu w oryginalnym stylizowanym kapeluszu.

SYLWETKI ARTYSTEK

STANI ZAWADZKA



Stani Zawadzka, artystka Opery poznańskiej w roli Mimi z „Cyganerji“ Pucciniego.
Fot. Wł. Czarnecki — Poznań.

W zespole Teatru Wielkiego w Poznaniu jest od kilku lat artystka, która po sukcesach śpiewaczych we Włoszech, Anglji i Hiszpanji, wracając do kraju, zasiliła swą nieprzeciętną wartością głosu Operę poznańską. W chwili powrotu dr Stani Zawadzkiej Opera stołeczna tkwiła w marazmie artystycznym i tej niewątpliwie przyczynie zawdzięcza Poznań, że artystka miast w stolicy, osiadła w naszem mieście. Teraz, kiedy się tutaj zaaklimatyzowała, nie opuści już przypuszczalnie miasta i Opery poznańskiej.

Artystka, która do swych koleżanek artystycznych z czasów włoskich zaliczyć może najznakomitsze sławy śpiewacze z Toti dal Monte i Mercedes Capsir na czele, obie znane w Polsce ze swych występów w szeregu miastach, od samego początku swego pobytu w kraju zapraszana bywa na szczególnie ważne koncerty. Najpierw przyszły zaproszenia z zagranicy, gdzie większą niż w kraju arystka cieszy się sławą. A więc koncerty w Berlinie, Bukareszcie i Wiedniu. Następnie przyszły zaproszenia ze stolicy i dzisiaj niema w Warszawie poważniejszego koncertu, żeby w sali Filharmonji nie gościła p. dr Stani Zawadzka. Serja zaproszeń rozpoczęła się współudziałem w koncercie na cele dobroczynne razem z Janem Kiepurą na Starem Mieście w Warszawie, potem przyszła kolej na występ p. Stani Zawadzkiej również z mistrzem Janem Kiepurą w „Tosce“ w operze warszawskiej, następnie w Filharmonji koncert poświęcony twórczości kompozytora Wertheima, a ostatnio 2 koncerty orkiestry lipskiego Gewandhausu pod batutą Hermana Abendrotha: „Requiem“ Verdi'ego i „IX Symfonja“ Beethovena. Artystka zaproszona została również przez organizatorów Festivalu muzycznego na Wawelu w Krakowie, gdzie wystąpiła z orkiestrą Polskiego Radja pod batutą Grzegorza Fitelberga.

Równocześnie artystka występuje stale w operze poznańskiej w partjach, które od śpiewaczki wymagają wysokich umiejętności śpiewaczych i pozwalają na rozwinięcie całej swej pięknej szkoły włoskiego „bel canta“. A więc „Aida“, „Madame Butterfly“, „Cavaleria Rusticana“, „Gioconda“ i szereg innych.

Jeżeli Poznań umiał artystkę tej miary, co dr Stani Zawadzka, przywiązać do siebie na stałe, to jest to wynikiem wysokiej kultury muzycznej miasta, które w roku ub. zorganizowało „Pierwszy tydzień muzyki polskiej“, cieszący się wśród melomanów wielkiem uznaniem. **H. Sm.**

Jak Olga Czechowa stała się odrazu matką 18-letniej córki?



Olga Czechowa i Irena von Meyendorff, urocze bohaterki najnowszego filmu „Tobisu“ pt. „Dwie kobiety“
Fot. „POLSKI TOBIS“.

„Olga Czechowa szuka córki. Musi być młoda, najwyżej 18 lat, ładna, utalentowana. **Podobieństwo nieodzowne“.** Tego rodzaju ogłoszenie, wywieszone na tablicy w atelier Tobisu, wywołało powszechną wesołość. Tłumy statystów zatrzymywały się przed tablicą, komentując treść ogłoszenia i śmiejąc się wesoło. Do Olgi Czechowej zgłaszały się stare, brzydkie aktorki charakterystyczne, statystki do epizodów „wiedźm-teściowych“, „wdów po 5 mężach“, starych panien etc. A Olga Czechowa naprawdę szukała córki... do filmu „Dwie Kobiety“, gdzie miała grać rolę matki — rywalki własnego dziecka. Znaleźć dziewczynę młodą, piękną, która mogłaby zagrać odpowiedzialną rolę i która byłaby jednocześnie podobna do Olgi Czechowej, to nie łatwa sprawa. Wreszcie po długotrwałych poszukiwaniach do garderoby Czechowej wpadł reżyser z okrzykiem „Masz dziecko“! Ogłoszenie zdjęto, a zamiast niego jakiś żartowniś wywiesił na tablicy zawiadomienie następującej treści: **„Olga Czechowa zawiadamia o urodzeniu 18-letniego niemowlęcia — Ireny v. Meyendorff“.**

Irena v. Meyendorff została wybrana i dostała rolę, o której z biciem serca marzyły wszystkie młode aktorki. Irenę v. Meyendorff odkrył Willy Forst przypadkiem, na polowaniu w dobrach pewnego arystokraty. Słynny reżyser i doskonały psycholog, a jednocześnie znawca piękna, zwrócił uwagę na urodziwą pannę, przyjaciółkę córki domu. Wytworna sylwetka, subtelna uroda i jakiś przedziwny arystokratyczny wdzięk. Forst powiedział pięknej Irenie: „Pani powinna grać“. „Co panu zagrać?“ — odrzekła, Schuberta, Straussa, Griega? — „Nie na fortepianie. Pani powinna grać w filmie“. „Być aktorką?“ — Irena spojrzała niepewnie. Obrazić się, czy udać bardziej postępową. „Nie... być artystką. To najszlachetniejszy zawód dla kobiety“ — orzekł poważnie Willy Forst. I stało się. Wkrótce zadebiutowała w wielkim filmie Jacques Feydera p. t. „Wędrowny Naród“. O Irenie v. Meyendorff zaczęto mówić!

I oto druga wielka rola Ewy w filmie Olgi Czechowej p. t. „Dwie Kobiety“. Jak Irena v. Meyendorff dała sobie z nią radę, pokaże nam niebawem ten niezwykły obraz.

„SUBRETKA“



Olympe Bradna i Ray Milland, bohaterowie filmu pt. „Subretka“, osnutego na tle słynnej sztuki Jacques Devala. Film ten cieszy się obecnie wielkiem powodzeniem na naszych ekranach.
„PARAMOUNT FILMS“.

Lambeth-walk czy... Big-apple?

Gdy w roku 1912, w berlińskim Eden-hotelu, zaprezentowano wytwornej i reprezentującej Niemcy wyższych sfer — publiczności „taniec hiszpański, zwany „Tango" — nie było głosów zachwytu. Taniec był zbyt żenujący. Partnerkę trzeba trzymać blisko, muzyka jest zbyt romantyczna, zbyt „burzy krew", jak to określano słowami modnego walca. To tango, zwane „El Choclo", zdobyło sobie prawo obywatelstwa. Grano je dość często, natomiast z tańcem było trudniej. — Nie wszyscy go znali, mało która pani ośmieliła się na „so was"...

A w tym samym czasie Londyn, Paryż, Wiedeń przeżywały podobny okres, z tą jednak różnicą, że w Paryżu tango stało się popularniejsze w szybszym czasie. Ale popularnym tańcem tango nie byłoby nigdy, gdyby nie — wojna i nowe czasy...

Potem był foxtrot, blues, black-bottom, fox-trot, znów tango, wreszcie rumba, karioka, swing.

Teraz „nastał" nowy taniec. Trochę kadryl, trochę polonez, trochę murzyńskie ewolucje przy dźwiękach tamtamu. Ale ma swój urok, i zdaje się, że się przyjmie, choćby z tej jednej racji, że taniec ten ma walory towarzyskie — bawi ogół. Jest to tak zwany „Lambeth-walk" — owczy spacer.

Złośliwcy korzystają z nazwy, by robić dowcipne aluzje, ale nie zastanawiają się nad tem, jak ciekawą jest nazwa tego tańca, świadcząca o jego pochodzeniu.

Australja żyje z owiec. Owcze runo — to jazonowe złoto Australji.

Olbrzymie stada owiec, pilnowane przez pastuchów, czasem puszczane samopas, stanowią dla zamieszkałych okolic tego lądu (Australja jest zaledwie w jednej trzeciej zamieszkana przez białych) charakterystyczny widok.

Pojęcie pastucha jest nierozłącznie związane z... fujarką. — Trudno sobie wyobrazić laikowi, by istniał pastuch... bez fujarki. Trudno sobie wyobrazić australijczykowi, by pastuch z Nowej Kornwalji czy innych okolic kraju mógł chodzić normalnie. Jego krok to właśnie „lambeth-walk", chodzi naprzód i w tył, okręca się, klaszcze. Oczywiście czyni to nie dlatego, że mu to przyjemność sprawia, lecz by pilnować owiec. Ale dla ludzi obdarzonych wyobraźnią widok tanecznego chodu australijskich pasterzy jest bardzo zajmujący.

I oto najpierw w Londynie rozpoczęto lansować nowy taniec „Lambeth-walk" (lembet-uok). Powstaje huczek, gwar, taniec nabiera specjalnego „smaczku". A to dodaje mu uroku. Już go tańczą w Paryżu, staje się modny w Ameryce, tańczymy go już i w Polsce.

I gdy jeszcze nie zdołaliśmy się dobrze „roztańczyć" w lambeth-walk'u — Ameryka przeciwstawiła swemu angielskiemu „rywalowi" nowego tanecznego pupila: zwie się on „Big-apple" i przypomina słynnego swego czasu charlestona, tańczonego namiętnie przez powojenną Europę. Jedną z figur tego tańca widzimy poniżej, w interpretacji znakomitego tancerza — Freda Astaire'a.

Zygmunt Sened.



Na lewo: Fred Astaire tańczy „Big-apple" — nowy taniec amerykański, przypominający charlestona, poniżej jedna z figur w „Lambeth-walk".

Fot „R. K. O. Radio".



SPOTKANIE Z FILMEM NIEMIECKIM

Dużo się zmieniło w filmie niemieckim na przestrzeni ostatnich lat dziesięciu. Dziś, gdy po raz drugi mogłem się bliżej zetknąć z kinematografją niemiecką, przyjrzeć się nieco bliżej całemu aparatowi filmowemu III Rzeszy i zbadać przyczyny, które kierują go na dawne tory, jeżeli chodzi o stronę artystyczną nowopowstających obrazów — muszę stwierdzić, że nie zasługuje on jednak na to stanowisko, jakie zajęła nasza publiczność wobec filmu niemieckiego w pierwszych latach po przewrocie hitlerowskim.

Okrzyczano wówczas produkcję niemiecką jako podporządkowaną wyłącznie czynnikowi propagandy, który jej wartość artystyczną zdeprecjonował zupełnie. Brak szeregu wybitnych sił artystycznych, które zmuszone zostały do opuszczenia Niemiec, zdawał się w zupełności potwierdzać te zarzuty.

Trzeba przyznać, że istotnie początkowo trudno było kontynuować produkcję na dawnym poziomie przy zupełnie zmienionych warunkach organizacji samego przemysłu i wprost diametralnie różnych wymaganiach, jakie przed filmem tym postawiła nowa rzeczywistość państwowa.

Film niemiecki zmuszony został do stosowania autarkji nietylko na terenie gospodarczym — ale również i artystycznym, co w rezultacie odbić się musiało na ogólnym poziomie wszystkich wyprodukowanych w tym czasie obrazów. Brak młodych, wykwalifikowanych sił, któreby mogły natychmiast ująć w swe ręce opróżnione placówki i prowadzić je w myśl nowych założeń ku nowym celom — spowodował chwilowy zastój we wszystkich dziedzinach kinematografji niemieckiej.

Po całkowitej reorganizacji przemysłu filmowego, produkcja niemiecka nawiązuje ponownie kontakty z państwami obcemi i drogą wzajemnych ustępstw lokuje część swojej produkcji w kilku krajach europejskich. Najściślej rozwija się współpraca na odcinku niemiecko-włoskim, potem niemiecko-francuskim, a nawet i niemiecko-polskim, z którego to okresu pochodzą dwa filmy, wyprodukowane przy wzajemnej pomocy techniczno-artystycznej. „Ku wolności“ jest filmem o temacie polskim, zrealizowanym częściowo u nas i zdubbingowanym na język polski — zaś „Dyplomatyczna żona“, komedją nakręconą u nas w dwóch wersjach przy udziale aktorów i sił technicznych niemieckich.

Wreszcie lata ostatnie przynoszą nam cały szereg filmów, nie wolnych wprawdzie od ładunku propagandowego — ale na bardzo wysokim poziomie artystycznym. Walory artystyczne usuwają niejako w cień ich tendencje uboczne, wskazując w ogólnych zarysach drogi, któremi kroczyć będzie dalej film niemiecki. Przykładem tych filmów może być „Władca“ z Janningsem, wyświetlany kilka lat temu na naszych ekranach. Jego forma artystyczna wskazywała wyraźnie na nawiązywanie do tradycji dawnej szkoły niemieckiej z okresu filmu niemego, pozostającej pod charakterystycznymi wpływami filmu rosyjskiego.

Jeżeli chodzi o ogólne oblicze filmu niemieckiego w chwili obecnej — powiązany on jest niewątpliwie wieloma nićmi przedewszystkiem z filmem francuskim — a następnie typowo rozrywkowym filmem amerykańskim. Najbliższa zaś przyszłość, sądząc z realizowanych obecnie obrazów, wskazuje wyraźnie na pogłębianie się tych związków.

Obok francuskich reżyserów, aktorów i autorów spotykamy tę specyficzną aurę (oczywiście celowo zmodyfikowaną), która cechowała całą serję filmów francuskich z „Ludźmi z zaułka“ i „Ludźmi za mgłą“ na czele. W „Wędrownym narodzie“, wyreżyserowanym przez Jacques'a Feydera, jedną z głównych ról kreuje świetna aktorka francuska Françoise Rosay — zaś rola Hansa Albersa odpowiada w zupełności poziomowi Jean'a Gabin.

Wzory Sachy Guitry'ego stara się przejmować w Niemczech Curt Götz jako autor, aktor i reżyser komedji p. t. „Napoleon jest wszystkiemu winien“. Jeden z nowych filmów p. t. „Yvette“ oparty jest całkowicie na znanej noweli Maupassanta.

Jeżeli chodzi o lekką komedję, to tu już na całej linji obserwujemy powrót do salonowych fars francuskich, z któremi film niemiecki kroczył równolegle w okresie masowej produkcji dwuwersjowej. Majstrem w tej dziedzinie jest niezawodny Willy Forst, twórca „Allotrji“, „Serenady“ i szeregu nowych filmów.

Amerykanizmy dają się łatwo odczuwać w komedjach sensacyjnych i obrazach rewjowo-kabaretowych („Gdy gwiazdy zapłoną“).

Na tle tej niesłychanie zróżnicowanej mieszaniny stylów i wzorów, tembardziej zdecydowanie odcina się sylweta artystyczna Leni Riefenstahl jako niezrównanej realizatorki pięknych reportaży („Triumf woli“ i „Olimpjada“). Ona bodaj jedyna reprezentuje wolne od jakichkolwiek wpływów wartości filmu niemieckiego.

Ogólne przyczyny powrotu produkcji niemieckiej do dawnych form artystycznych mają swą genezę w... gustach publiczności, która zawsze pragnęła i pragnie dobrej rozrywki — a w tej dziedzinie film niemiecki z przed lat kilkunastu stale przodował.

Dziś, o ile chce zdobyć dawną swą pozycję, powrócić musi do tych samych form, gdyż inaczej ubiegłby go film amerykański, który ostatniemi czasy cieszyć się zaczynał w Niemczech nienotowanem dotychczas powodzeniem.

Zbigniew Pitera.



Młody amant niemiecki — Hans Stelzer, bohater filmów: „Władca“ i „Wędrowny naród“.



Luiza Ulrich, jedna z aktorek filmu niemieckiego.

ZDJĘCIA FOT. „POLSKI TOBIS“



Willy Forst, niegdyś świetny aktor — dziś doskonały reżyser wielu niemieckich filmów.



Lida Baarowa, jedna z czołowych obecnie gwiazd filmu niemieckiego.



Scena z filmu niemieckiego p. t. „Yvette“, zrealizowanego według noweli Maupassant'a pod takim samym tytułem.



Dwa pokolenia aktorskie filmu niemieckiego: Olga Czechowa, i Irena von Meyendorff.

„Great waltz"





Będzie to jeden z najciekawszych filmów z Luizą Rainer, Fernandem Gravey i Milizą Korjus w głównych rolach. Miliza Korjus jest obecnie na drodze do wielkiej sławy. — Reprodukujemy tutaj jej zdjęcie (na prawo) oraz scenę zbiorową z tego niezwykłego obrazu.
Fot. „METRO GOLDWYN MAYER".

„Cztery pióra"



Najnowszy wielki film Aleksandra Kordy p. t. „Cztery pióra", oparty na znanej i popularnej powieści, a zrealizowany olbrzymim nakładem kosztów — nakręcony został całkowicie w kolorach, systemem New Technicolor 1939. Większą część zdjęć dokonano w Sudanie, dokąd wybrała się przed dwoma miesiącami cała ekspedycja filmowa wraz z kompletnym personalem technicznym.
Fot. „NATIONAL FILM CORP.".

„S U E Z"



Lorette Young i Tyrone Power jako cesarzowa Eugenja i Lesseps w filmie pt. „Suez".
Fot. „20th CENTURY FOX".

Ile razy spotykaliśmy się z tem słowem w dniach grozy i niepokoju, kiedy cień nowej wojny światowej wisiał nad Europą. Ile razy słowo Suez zapełniało szpalty gazet w dniach, kiedy nie było pewnem, czy potężne Imperjum Brytyjskie zdecyduje się zamknąć Kanał Suezki — zapalny punkt świata — dla okrętów płynących w stronę Abisynji.

W Hollywood zrealizowano obecnie film o Suezie, opowiadający nam dzieje powstania tego kanału, będącego „kluczem świata". Akcja obrazu przenosi nas do czasów Napoleona III i cesarzowej Eugenji, wprowadza nas w świat Lisztów, Bismarków, Disraelich i wszystkich wielkich mężów tej epoki. Jesteśmy świadkami tragicznej miłości twórcy kanału Lessepsa do cesarzowej Eugenji. — Reżyserem filmu jest Allan Dwan, senjor realizatorów hollywoodskich. Obsada nie wymaga również żadnych superlatywów. Bo cóż można dodać do tych trzech nazwisk: Tyrone Power, Loretttta Young, Annabella!



Portret cesarzowej Eugenji w interpretacji świetnej artystki amerykańskiego ekranu, Loretty Young.
Fot. „20th CENTURY FOX".



Trzy urocze artystki Hollywood'u — Mary Alice Rice, Lynn Gilbert i Polly Rowles — spędzają swój urlop w północnych Stanach, uprawiając sporty zimowe. Na zdjęciu widzimy je na specjalnego typu saneczkach, zjeżdżające z ośnieżonej góry.

AWANTURNIK, POSZUKIWACZ PRZYGÓD, ŻOŁNIERZ WSZYSTKICH KRAJÓW — WIKTOR MAC LAGLEN

Jedna z najciekawszych postaci, jaka kiedykolwiek stanęła przed kamerą filmową, to Victor McLaglen, bodajże najznakomitszy dzisiaj aktor dramatyczny Ameryki. Urodził się pod Londynem, lecz prawie całe dzieciństwo swoje spędził w Południoweje Afryce ,gdzie ojciec jego był biskupem Clermontu. W czasie wojny Burów, jako bardzo młody chłopak, uciekł z domu. Jako globtrotter przewędrował cały świat, przeżywał najrozmaitsze przygody na Tahiti, na wyspach Fidżi, w Australji, w Bombaju, w Cejlonie. Był zawodowym bokserem i walkarzem w Kanadzie. W Stanach Zjednoczonych przewędrował cały kraj od wschodu do zachodu i od północy do południa wraz z najrozmaitszymi cyrkami, czy to jako walkarz, czy jako trener słoni. A nawet, choć bez szczęścia, był przez kilka lat poszukiwaczem złota.

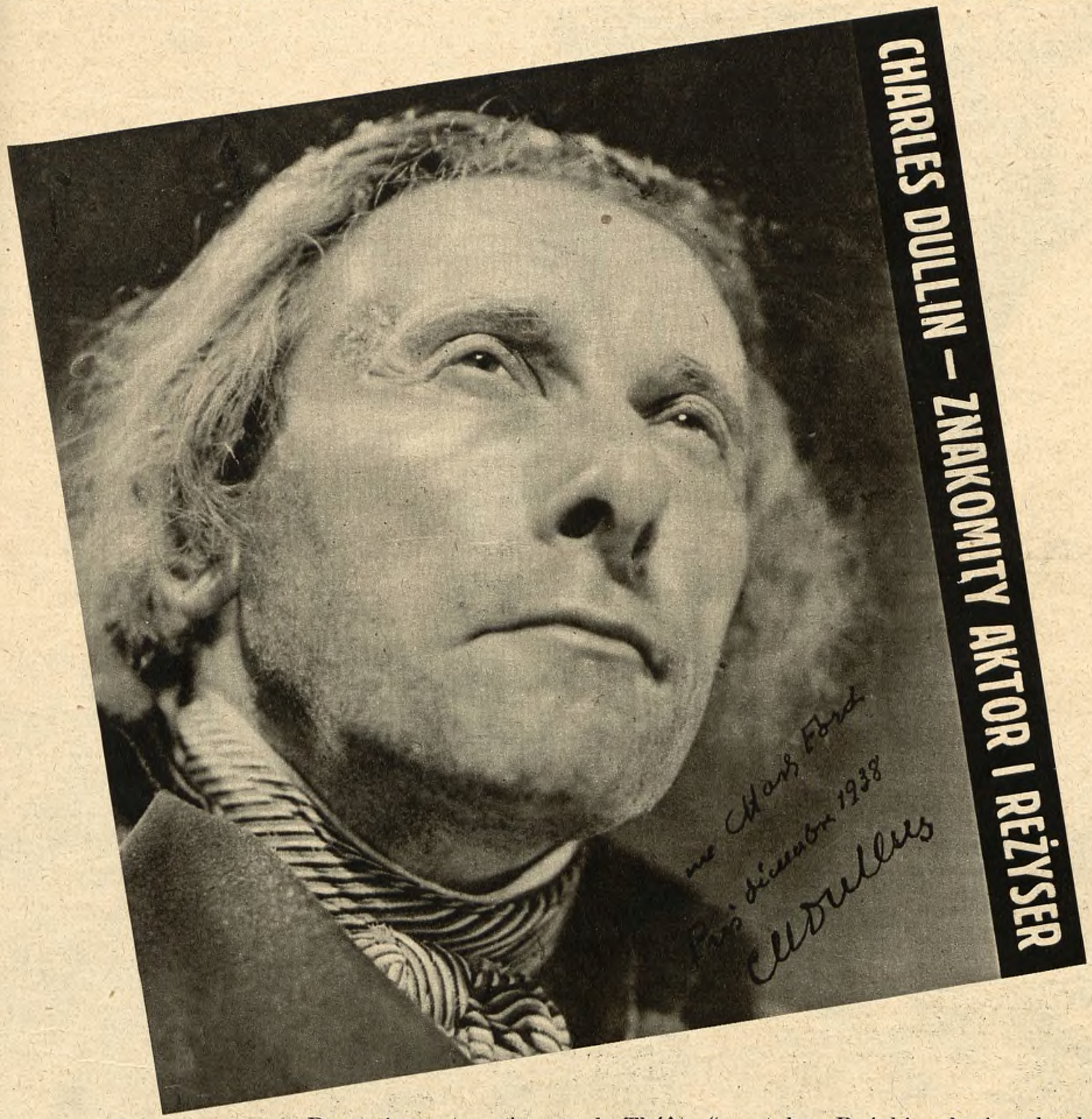
Na długo przedtem, nim zainteresował go film, McLaglen służył w armji angielskiej. Podczas wielkiej wojny dosłużył się rangi porucznika w Mezopotamji, gdzie przeżył cały szereg bitew z Arabami i Turkami. W Bagdadzie, jako adjutant marszałka Provosta dosłużył się rangi majora. Dla odpoczynku powrócił na krótki czas do Londynu i tam w Narodowym Klubie Sportowym poznał go reżyser filmowy, który uznał go za najlepszy typ do obrazu, jaki właśnie kręcił.

Pamiętne „Beau Geste" i „What Price Glory", to filmy, które zjednały mu światową sławę. Po całym szeregu dalszych filmów McLaglen wrócił do Anglji, by w roku 1935-tym znowu w Ameryce nakręcić słynny „Lost Patrol", „The Informer", za który uzyskał nagrodę Akademji Filmowej, a ostatnio „Battle of Broadway" i „We Willie Winkie". To były ostatnie jego filmy, jakie ukazały się na ekranach. Obecnie znowu zrealizował dwa obrazy i zdaje się, że oba będą największymi w jego filmowej karjerze. Pierwszy to „Gunga Din", wielki epos filmowy z życia wojsk angielskich w Indjach, zrealizowany na podstawie słynnej ballady Kiplinga, drugi p. t. „Pacyfic Liner" (Statek-widmo), którego częściowe pokazy dla prasy również już się w Hollywood odbyły. Podobno kreacja jego w tym ostatnim filmie stoi na tak wysokim poziomie, że dziennikarze rokują mu nadzieję znowu na wielką nagrodę filmową. W filmie „Gunga Din" występuje Laglen obok Cary Granta i Douglasa Fairbanksa jr. pod reżyserją George'a Stevensa. W filmie „Statek-widmo" partnerami jego są Chester Morris i Wendy Barrie. Dziś Wiktor Mc Laglen ma już 18-letniego syna, który jest wyższy niż ojciec, mimo, że ojciec liczy sobie 225 funtów wagi, bez jednego grama tłuszczu. Młody McLaglen zdradza wiele zapału i umiłowania sztuki filmowej i stale towarzyszy swojemu ojcu w studjach. Czy z rodziny McLaglenów powstanie nowa dynastja aktorska?



Fot. „R. K. O. RADIO-Films.

CHARLES DULLIN — ZNAKOMITY AKTOR I REŻYSER



Paryż, w styczniu.

Charles Dullin jest rozkochany w swojej Sztuce. Walczył z tysiącem przeszkód natury materjalnej, ale żadne przeciwności losu nie zdołały obniżyć artystycznego poziomu małego teatru „Atelier" na Montmartre, będącego od 10 lat prawdziwą świątynią, poświęconą Melpomenie i Talji. Jako aktor, Dullin jest indywidualnością niezwykłą. Zarówno w teatrze, jak w filmie stworzył Dullin kilka kreacyj niezapomnianych. Publiczność polska niewątpliwie zapamiętała jego niezwykły majstersztyk aktorski w roli lisiego Ludwika XI w „Cudzie Wilków". Z nowszych ról Dulline'a w filmie dźwiękowym wymienić należy imponującą kreację Thénardiera w „Nędznikach" Victora Hugo i precyzyjną sylwetkę szefa niemieckiego wywiadu w „Mademoiselle Docteur".

Aby poznać całokształt ciekawej indywidualności tego znakomitego artysty, trzeba pójść na spektakl do „Atelier", gdzie wszystko pulsuje życiem niefałszowanej Sztuki pod mistrzowską batutą Dullina, będącego zarazem dyrektorem, profesorem, reżyserem i aktorem.

Charles Dullin jest dosyć niski, nieco przygarbiony, a w rysach jego twarzy odnajdujemy ślady przeżytych walk życiowych. Jego oczy są niezwykle ostre, wzrok ma przenikliwy, świdrujący niemal na wylot! Ale w rozmowie jest miły i układny.

— W książce Roberta Brasillacha „Animateurs de Théâtre" czytałem Pańskie zdanie o konkurencji, jaką w dziedzinie aktorskiej wytworzył film w stosunku do teatru — zagadnąłem. — Czy zechciałby Pan łaskawie sprecyzować swoje stanowisko w tej sprawie?

— Narzekałem nieraz na tę konkurencję, ale stwierdzam kategorycznie, że mam na myśli tylko i wyłącznie konkurencję materjalną, pieniężną. Kino uważam za Sztukę, za prawdziwą Sztukę — ale odmienną. Niektórym filmom zawdzięczam głębokie i niezatarte wzruszenia estetyczne i jestem najgorętszym wielbicielem Sztuki filmowej, ubolewam jedynie nad tem, że tak mało jest obrazów prawdziwie artystycznych, a tak wiele tandety!

— Czy nie myślał Pan nigdy o reżyserji filmowej?

— Nie mam na to czasu, gdyż moja praca teatralna absorbuje mnie niemal bez reszty. Poza tem jestem zdania, że człowiek powinien mieć swoją specjalność. A moją jest teatr.

— Czy mógłby mi Pan powiedzieć, jakie ma Pan plany na najbliższą przyszłość?

— Jeśli idzie o dziedzinę teatralną — wystawię „Wesele Figara" w Komedji Francuskiej, poczem wyruszę ze swoim zespołem z „Atelier" w tournée.

Trudno jest od Dullina wydostać fotografję, ponieważ przeważnie nie bawi się w „reklamę", to też musiałem wziąć fotos, przedstawiający go w świetnej zresztą kreacji w filmie „L'Affaire du Courrier de Lyon"...

KAROL FORD.

„KAUCZUK"



René Deltgen w filmie p. t. „Kauczuk".

Fot. „Warsz. KINEMATOGRAFICZNA S. A."

„Aktions Film" — takiem mianem określają Amerykanie filmy silnie emocjonujące i sensacyjne. To miano także przypaść musi bezwzględnie filmowi p. t. „Kauczuk", w którym przedstawione są emocjonujące przygody w niedostępnych dżunglach. Jesteśmy świadkami przeprawy bohatera filmu w małej łodzi przez niezliczone stado krokodyli. Przeżywamy rozpaczliwą walkę człowieka z ogromnemi żmijami — ucieczkę przed ścigającemi go hordami dzikich Indjan itp.

W takiem środowisku toczy się akcja filmu, trzymająca widza w ciągłem napięciu, a przedstawiająca historyczne wydarzenie wykradzenia z Brazylji nasion drzewa kauczukowego. Przed kilkudziesięciu łaty bowiem, Brazylja była jedynym krajem z plantacjami drzewa kauczukowego, mającego wielkie znaczenie dla rozwijającego się wówczas przemysłu. Znając wartość kauczuku i dla utrzymania swej monopolistycznej pozycji, Brazylja zabroniła pod karą śmierci wywozu tych nasion. A jednak udało się młodemu Anglikowi z narażeniem życia wykraść na wagę złota cenione nasiona i wywieźć je z Brazylji. Przeniesione do Indyj, Ceylonu i do innych dominjów brytyjskich, już po kilku latach dały wspaniałe owoce i uniezależniły pod tym względem Anglję od Brazylji.

Film „Kauczuk" bynajmniej nie jest reportażem z lasów dziewiczych Brazylji. Reżyser Edward v. Borsody umiejętnie wplata w akcję, toczącą się w dżunglach, ludzkie namiętności i słabości, a przedewszystkiem miłość dwojga młodych, sobie oddanych ludzi i ich przeżycia.

Główne role w tym filmie grają: René Deltgen jako młody Anglik Henry Wickham, Vera v. Langen jako córka konsula angielskiego, Gustav Diessl jako magnat brazylijski Don Alonzo, ubiegający się obok Wickhama o rękę pięknej Mary.



Emocjonująca scena z filmu p. t. „Kauczuk".

Fot. „Warsz. KINEMATOGRAFICZNA S. A."



VIRGINIA BRUCE pod gorącem niebem Kalifornji.

Rebus.

(Ułożył: B. J. Cieśla — Wojsław).



Wędrówka.

SZARADA.

(Ułożył: Władysław Smoła, Czortków).

Dobrze tak usiąść przy piecu i bajać
czwór tem, **czwór** owem i wszystkiem —
snuć **pięć-sześć-siódme** o morzach i krajach,
o tem, co drogie i bliskie.

Wsłuchać się w ciszę, co dzwoni wesoło,
w wicher, wyjący na dworze —
w **czwór-trzecie** jęki rzucane wokoło,
w burzę, co nocą się sroży.

Pięć izbie tylko cisza przebiega
i z trwogą w okno spoziera,
czy tam nie ginie ktoś w wielkich śniegach,
czy drzwi nie trzeba otwierać.

Lecz w tej tajemnej, nocnej **dwa-szóstej**
słowa się same tłumaczą,
gdy ktoś przemierza w noc pola puste,
idąc w wędrówkę tułaczą.

Kiedyś nam o tem **wspakpięć-cztery i sześć**
wędrowiec, gdy do nas powróci —
gdy się zagłębi w ten spokój i ciszę,
w której nie można się smucić.

I wtedy w wieczory **raz-drugie-trzecie**
zza okien, z ulic bezludnych —
przyniesiesz, **raz-druga**, zebrane **pięć** świecie
strzępy przeróżnych **sześć-siódmych.**

Za rozwiązanie powyższych dwóch zadań, redakcja „Światowida" przeznacza

t r z y n a g r o d y.

Pierwsza zł 20.—, druga zł 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida".

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 11 lutego 1939 r. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 3.

SZARADA: Osady.

MAGICZNY KRZYŻ.

		1	2	3	4			
			k	s	c	ż		
			a	y	i	e		
1	k	a	r	m	e	l	e	k
2	s	y	m	u	l	a	n	t
3	c	i	e	l	ą	t	k	o
4	ż	e	l	a	t	y	n	a
			e	n	k	n		
			k	t	o	a		

„JEJ SYN" W WILNIE.



Scena ze sztuki Walentyny Alexandrowicz pt. „Jej syn", granej w Teatrze Miejskim w Wilnie. Na zdjęciu Stanisław Jaśkiewicz (Staszek) i Ludwik Tatarski (Józek).
Fot. W. Dobrowolski, Wilno



Walentyna Alexandrowicz, autorka sztuki pt. „Jej syn".
Fot. „Ars" Wilno

Teatr Miejski na Pohulance w Wilnie gra obecnie polską nowość, sztukę czteroaktową Walentyny Alexandrowicz p. t. „Jej syn". Dramat ten, poruszający śmiało zagadnienia węzłów krwi w życiu rodzinnem i społecznem, głęboko naświetlający problemy wychowania, grany był przed kilku miesiącami w Krakowie i zdobył sobie tutaj zaszczytne uznanie wymagającej krytyki. Podobny sukces artystyczny odnosi autorka i w Wilnie, gdzie równocześnie jest wybitną artystką dramatyczną.

Sztukę W. Alexandrowicz przygotował reżysersko doskonale dyr. Pobóg-Kielanowski, a oprawę dekoracyjną dali jej J. i K. Golusowie. Główne role znalazły świetnych odtwórców w pp. Nunie Młodziejowskiej-Szczurkiewiczowej (Matka), Wandzie Szczepańskiej (Nania), Stanisławie Jaśkiewiczu (Staszek) i L. Tatarskim (Józek), Również epizody grane są wytwornie przez pp H. Łęcką, Halinę Buyno, Z. Nawrocką, dyr. Martynę i W. Ilcewicza.

Trafne rozwiązanie zagadek z Nr 3 nadesłali:

Marja Strubel, Warszawa; Jadwiga Hużówna, Kielce; Zbigniew Zapiór, Kraków; K. Wojciechowski, Wieluń; Adam Głąb, Jaworzno; Witold Smalski, Chorzów; M. Piechurowska, Łódź; Iga i Bebe, Kórnik; Iga Gadzinowska, Poznań; Stefan Mieruszyński, Częstochowa; Czesław Cichoń, Katowice; Herbert Zalcman, Katowice; H. Krykówna, Ustroń; Zofja Szewczyk, Krynica; Stanisław Stolarzewicz; Władysław Stańczek, Grudziądz; Regina Muchowska, Wejherowo; Mieczysław Górniecki, Grudziądz; Antoni Roguski, Szczurów; por. Józef Matusiak, Lida; Helena Zielińska, Pruchnik; Janina Stachurówna, Katowice; Kazimierz Barucki, Częstochowa; Bronisława Knapikówna, Łódź; Ludwik Zalewski, Lwów; Kazimierz Grossman, Modlin; Mieczysław Karaś, Wyszków; M. Markusfeld, Warszawa; Helena Wójcikówna, Kraków; Stefan Szewczyk, Rudnik; Cecylja Suska, Warszawa; Andrzej Dzikowski, Ostrowiec; Zofja Kamowska, Warszawa; Nowak Stanisław, Kraków; Władysława Drwotówna, Białystok; Roman Jaworski, Warszawa; „Mariola", Radomsko; Janek Wadowski, Bydgoszcz; „Mela", Warszawa; Sławomir Dramowicz, Mołodeczno; Joanna Dyńska, Dubno; Witold Ciециński, Poznań; Stanisław Grabowski, Płock; Ludwik Brynda, Tarnów; Jerzy Czechowicz, Gródek Jag.; Wanda Boskiewiczówna, Warszawa; Stanisław Mielcarek, Biała Podlaska; Olgierd Niewodniczański, Rakowice; E. Olearska, Radomsko; Edward Protasewicz, Wołomin; Zofja Ciepłińska, Sosnowiec; „Azalja", Warszawa; Aureli Pachoński, Kraków; Amatol Kaczarowski, Świder; F. Zyburtowicz, Rembertów; Roman Dziubiński, Warszawa; Olga Kondratiuk, Toruń; Hania Dudkówna, Rzeszów; Mira Lilpopowa, Włochy; Zbigniew Csala, Brzuchowice; Anna Loeglerowa, Lwów; Hela Benek, Cieszyn; Leonard Kowalski, Warszawa; Wojciech Banaszkiewicz, Równe; Leon Liss, Aleksandrja; Emil Valis, Lwów; Władysław Kulig, Rzeszów; Jan Janiszewski, Łomża; E. Beyer, Gniezno; Helena Opielińska, Poznań; inż. Edward Günther, Gdynia; Michał Taraszkiewicz, Wilno; Hilary Kaszewski, Grudziądz; Wincenty Chmielnicki, Jaszczów; mgr. Edw. Bankiewicz, Świecie; Lucjan Rowiński, Warszawa; Jadwiga Rawska, Inowrocław; M. Pfitzner, Poznań; Janina Miodowiczówna, Gniezno; Eugenjusz Dowmanowicz, Lwów; L. Tilleman, Borysław; Piwowarczykowa Meyer, Borysław; Antoni Spunda, Drohobycz; Stefanja Russyan, Łódź; Józef Kluz, Bystrzyca; Marjan Jagusiński, Kraków; Marcin Góralewski, Lwów; Jerzy Lopatto, Lwów; Stanisław Skorski, Przemyśl; Wiktor Zięba, Kraków; ppor. Alfred Nowąkowski, Wilno; Eugenjusz Dworski, Lwów; Kazimierz Rybkowski, Żyrardów; Michał Wojs, Brzesko; Helena Tarnawska, Olesko; Władysław Katolik, Wilno; Janina Nawrotówna, Myszków; Feliks Drążkiewicz, Kartuzy; Marja Dekowa, Trembowla; inż. Alfred Skowronek, Grodziec; Marja Zimoszówna, Gdynia; Andrzej Ryger, Grabowo; Alicja Soleska, Pińsk; Cezary Władysław Zamiński, Warszawa; Wacław Pogodziński, Warszawa; Aleksy Wachowski, Warszawa; Konstanty Rostafiński, Warszawa; Edward Szwarc, Częstochowa; Franciszek Toroń, Dęblin; Jan Kierepka, Budzanów; Zdzisław Kulicki, Skarżysko-Kam.; Eryka Grytowa, Orzesze; Franciszek Ksawery Początek, Olesno; A. Dylska, Brzesko; Anna Pętkowska, Bałchatów; Zofja Uznańska, Dąbrowa Górn.; Włodzimierz Pasiecznik, Lublin; Mieczysław Mikulski, Zambrów; Stanisław Sczaniecki, Poznań; Elza Chmielowiec, Rzeszów; Elwira Weber, Warszawa; Józef Olszowski, Żywiec; E. Jasinkowicz, Ostrowiec; Mieczysław Preizner, Wawer; Celina Skurawska, Rawa Maz.; Zygmunt Pastuszko, Przemyśl; Walter Windreych, Stanisławów; Zdzisław Talarczyk, Warszawa; Dora Ściborówna, Łochów; Ivette Syrotówna, Białystok; Feliks Łypaczewski, Radom; Jarosław Kowalczyk, Czempiń; Włodzimierz Roger Tyszkiewicz, Poznań; Włodzimierz Liroznikow, Żyrowice; Jan Cichy, Szopienice; Leon Szeja, Chropaczów; Irena Woltyńska, Kraków; Fr. Groj., Czarniecka Góra; **Czesław Ciesielski, Bydgoszcz (zł 20.—)**; Erna Rokach, Poznań; Marja Kalina Urbańska, Międzyrzec Podlaski; Izabela Woźniakówna, Gorlice; Marja Piaszczyńska, Łomża; Jan Drzewiecki, Warszawa; Bronisława Wawrzynkowska, Łódź; Irena Durkalec, Warszawa; Jerzy Winowski, Rakowice; Alina Olbrychtówna; Gabrjela Krasicka, Lesko; mgr. Józef Czołba, Toruń; I. Szumielowa, Łódź; mgr. Marjan Pogonowski, Lwów; Danuta Fischbachówna, Września; Stefanja Stawińska, Chorzów; Andrzej Kopeć, Warszawa; Katarzyna Pająkowa, Targanica; por. Bronisław Zarembiński, Stanisławów; Kazimiera Ćwiertniakówna, Zakopane; Bronisław Tomaszewski, Łódź; Szymon Zaborowski, Warszawa; Włodzimierz Bryćko, Wilanów; L. Ostrowska, Zaręby; Adam Mańkowski, Lwów; Jan Garczyński, Łęczyca; Irena Śliwińska, Józefów; Tadeusz Jakóbek, Rabka; Bronisław Ertel, Lwów; Maryla Dembińska, Lwów; Czesław Klemens, Nadwórna; Eryk Unverricht, Pawłów; Halina Lutrowicz, Brzeżany; Marja Niepielska, Ostrowiec; Piotr Dutkiewicz, Rabka; Amelja Wierzejska, Rabka; Józef Rutkowski, Suwałki; Zofja Fontanówna; Warszawa; Marja Jurczykówna, Pszów; Jan Swobodak, Rydułtowy; Nina Brandt, Konin; Juljan Janik, Węgierska Górka; Marja Chachłowska, Kraków; Celestyn Tyrcha, Kraków; Janina Łabęcka, Katowice; Michał Rebisz, Krynica; Jadwiga Smołuchówna, Mydlniki; Stefan Bąkowski, Kraków; Janina Pawłowska, Warszawa; M. Rydel, Łódź; Jadwiga Gustekowa, Sambor; Marjan Wiszniewski, Łuck; Zbigniew Tusiński, Jasło; Adam Bochniak, Tarnobrzeg; Fr. Kocur, Chybie; Jerzy Oracki, Warszawa; Edward Klawe, Jedlnia; Irena Kietkówna, Białystok; Marjan Feduszka, Stanisławów; Ryszard Chrzanowski, Warszawa; Hanus Kazimierz, Nadwórna; Piotr Giżyński, Kórnik; Tadeusz Jabłoński, Jaremcze; Józef Gogolewski, Krotoszyn; Stanisława Gustowska, Przemyśl; Antoni Mieczkowski, Wilno; Jerzy Piotrowski, Podbrodzie; Jerzy Sanetra, Katowice; Jerzy Turkowski, Wilno; F. Kasówna, Kalisz; Barbara Lerchenfeld, Żychce; Hanka Jurkowska, Lwów; ppor. Ludwik Miluski, Białystok; C. Pauzylówna, Łódź; Jan Śliwa, Kraków; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Joanna Dyńska, Dubno; Antoni Węglowski, Kraków; Anna Jastrzębska, Katowice; Stefanja Monikowska, Będzin; Genowefa Pluskota, Łódź; Urszula Bochyńska, Gniew; Paweł Dulat, Chodzież; Mieczysław Dubas, Wągrowiec; Alfred Popławski, Chrzanów; Tadeusz Kaucki, Łomża; Janina Rothówna, Łódź; Zbigniew Jędrczak, Tarnopol; Krystyna Kruszkówna, Bydgoszcz; Włodzimierz Opacki, Horoszowa; Kazimierz T. Szymonowicz, Czerniowce; Olga Babyczówna, Borysław; Stefanja Niszyk, Warszawa; saper M. Doktorczyk, Poznań; Ewa Gromczakiewicz, Stryj; Paweł Jarzombek, Brzeziny; Stachena Głowacka, Mysłowice; **Karolina Jabłońska, Łódź (zł 10.—)**; Maksymiljan Witold Klupczyński, Poznań; Kazimierz Węgrzynek, Nowy Sącz; Władysław Czopek, Zakopane; Emil Flisowski, Lwów; Hanka Ziemska, Lublin; Franciszek Trawiński, Warszawa; Halina Mąkowska, Łódź; Stanisław Kaźmierczak, Łódź; Z. Ulecka, Jaremcze; Eustachy Kidyba, Włodzimierz; Zygmunt Blatt, Łódź; Helena Frankowska, Bitków; M. Kubacka, Ostrów; Irena Oppeln Bronikowska, Łódź; „Efros", Warszawa; Danuta Eberhardt, Warszawa; Wanda Sosenkowa Kraków; „Włodz", Bydgoszcz; Ryszard Chrzanowski, Warszawa; Teofil Sobecki, Poznań; Emilja Wolańska, Bydgoszcz; mgr. Józef Zamojre, Tarnobrzeg; A. S. N., Poznan; Bronisław Tomaszewski, Kowel; Józef Oślizło, Chełmża; Józef Wiatr, Skarżysko-Kam.; Michalina Wiatrowa, Skarżysko-Kam.; Stefan Pernal, Kielce; Zdzisław Wiatr, Skarżysko-Kam.; „Bilet 173890"; „Zefirek"; „A.B.C."; Eugenjusz Kowalski, Piwniczna; W. Hahorkiewicz, Skawina; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; inż. Adam Piller, Kraków; Karol Pański, Łódź; Włodzimierz Wojtkielewicz, Lwów; Wanda Wojasówna, Częstochowa; Jachimowska, Warszawa; Marja Ogorzałowa, Nowy Targ; Stefan Krasicki, Warszawa; Czesław Błażejewski, Ząbki; Stanisław Galadza, Kraków; Jola i Hala Kowalczykówne, Łódź; Fela Huserowa, Nowy Targ; H. Langerówna, Nowy Targ; Kasyno, Komarno; H. Kańska, Olkusz; Helena Celewiczowa, Stary Sącz; W. Dutka, Rajsko; mgr. Michał Król, Jasło; Michał Leonowicz, Kraków; Jan Niedzielski, Warszawa N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Tadeusz Błażyński, Czortków; **M. Lipińska, Wilno (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31 III 1939 r.)**; Kazia Tymkówna, Lwów; S. Rebwun, Lubaczów; Kazimierz Kinach, Łuck; Mieczysław Waldeck, Oleszyce; Marja Korytkowa, Lwów; Helena Liwkisowa, Pabjanice; Eugenjusz Babik, Lwów; Anna Czepowicz, Kraków; Michał Stich, Kraków; Jadwiga Czepielkiewicz, Wołonin; Bronisław Kaczmarczyk, Leszno; Marja Pretosinsowa, Jarosław; Janina Stachnikowa, Szczekociny; Zofia Musiałowa, Kraków; Fr. Podlak, Ostrzeszów.

Nagrody otrzymali: pp. Czesław Ciesielski, Bydgoszcz, Prądy 8 (zł 20.—), Karolina Jabłońska, Łódź, Tylna 6 (zł 10.—), oraz M. Lipińska, Wilno, Wiwulskiego 5 (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31 III 1939 r.).

»ŚWIATOWID« WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE

CENA OGŁOSZEŃ: Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm. w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej. — Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie pisemnie do urzędu pocztowego (doręczeniowego) a nie wprost do Administracji. — Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego", Kraków, Wielopole 1, pod zarządem Franciszka Czajki. — Miejsce wydania: Kraków, Wielopole 1.

ZAŁOŻYCIEL I WYDAWCA: MARJAN DĄBROWSKI
REDAKTOR: DR. JÓZEF FLACH
KIEROWNIK GRAFICZNY: ZYGMUNT STRYCHALSKI

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY)
TELEFONY: 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66
KONTO P. K. O. KRAKÓW, NR. 404.200 — WARSZAWA 140.725
PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR. 2, PRZEZ URZĄD POCZT KRAKÓW 2



Orawskie zbocza Babiej Góry, widziane od strony Pilsk

Fot. Dr. Marjan Gotkiewicz — Kraków.